

SIOSTRA AUGUSTA SIKORSKA (1834–1919)

Wprowadzenie

Siostra Augusta Sikorska należy do najwybitniejszych postaci w gronie szarytek w drugiej połowie XIX i w początkach XX w. W tym okresie, niezwykle trudnym dla Zgromadzenia z powodu sytuacji politycznej, była osobą opatrznościową, która najpierw potrafiła wpływać na ster, a potem osobiście kierować Warszawską Prowincją Sióstr Miłosierdzia w taki sposób, aby ją przeprowadzić przez trudności, zachować w niej ducha i charyzmat wincentyński i prowadzić ją pewną drogą służenia ubogim.

W czasie gdy ważyły się losy Prowincji a nawet groziła jej kasata, gdy nawet przełożeni generalni mieli wątpliwości, czy Zgromadzenie zdoła się utrzymać pod zaborem rosyjskim, S. Augusta nie traciła nadziei, przekonana, że ono ocaleje, jeżeli tylko potrafi odpowiedzieć na wyzwanie epoki. Przyjęcie takich propozycji jak obsługa pociągu sanitarnego podczas wojny rosyjsko-tureckiej (1877–1878), prowadzenie Szpitala pw. św. Wincentego w Charbinie w czasie wojny rosyjsko-japońskiej (1904–1905) przesądziły na korzyść istnienia Zgromadzenia, choć nie obeszło się bez pewnych przykrych, narzuconych przez władze zaborcze ograniczeń. Działalność sióstr miłosierdzia podczas pierwszej wojny światowej czeka na odrębne opracowanie. Tutaj opisano tylko ich pracę w szpitalu, mieszczącym się w zabudowaniach korpusu kadetów w Warszawie (1914–1915).

Znamienną cechą działalności s. A. Sikorskiej, zwłaszcza w okresie sprawowania urzędu wizytatorki, był ogromny rozrost Prowincji. Było to zjawisko wyjątkowe w dziejach warszawskich szarytek.

Dzieciństwo i młodość

Augusta Sikorska urodziła się 8 czerwca 1834 r. w Krotoszynie, mieście powiatowym Księstwa Poznańskiego, z rodziców Michała, obywatela ziemskiego i Józefy z domu Klose. Ochrzczona została 27 czerw-

ca tego samego roku¹. Rodzina Sikorskich była liczna. Oprócz dziecięciorga rodzeństwa z pierwszego małżeństwa, wychowało się jeszcze pięciorgo dzieci z drugiego. Z tej właśnie piątki Augusta była najstarszą i ulubioną ojca z powodu niezwykłych zdolności. Odznaczała się bystrą inteligencją i wyborną pamięcią. Mając lat 13 ukończyła szkołę rządową z dobrą znajomością języków: polskiego, niemieckiego i francuskiego.

Nauka dawała jej tyle zadowolenia, że niemal z rozpaczą przyjęła decyzję rodziców, aby została w domu do pomocy matce, obarczanej tak licznym potomstwem. Nauczyła się więc robót ręcznych, szycia i prac domowych, pomagając matce z całym oddaniem. Nie pożegnała się jednak ze swoim zamiłowaniem do lektury i to w przyszłości miało ukierunkować wybór jej życiowej drogi.

W wieku lat 16 towarzyszyła ojcu do Warszawy na ślub przyrodniego brata i tu już pozostała, zatrzymana przez krewnych. Upodobała ją sobie zwłaszcza stryjeczna siostra, która, prowadząc interes handlowy w zastępstwie chorego męża, potrzebowała pomocnicy. Augusta pozostała więc u niej, ale wykonywane zajęcia nie przeszkadzały jej oddawać się ulubionej lekturze.

W tym czasie przeczytała *Drogę do życia pobożnego* św. Franciszka Salezego. Książka wywarła na niej głębokie wrażenie. Po spowiedzi z całego życia, postanowiła zmienić nieco tryb swoich zajęć. Wstawała wcześniej rano, aby już o godzinie piątej uczestniczyć we mszy św. w pobliskim kościele Św. Krzyża, gdzie duszpasterzowali misjonarze św. Wincentego a Paulo.

Lektura biografii św. Katarzyny Sieneńskiej zrodziła w Auguście postanowienie poświęcenia życia Bogu. Upłynęło jednak jeszcze kilka lat, zanim w 1854 r. zdecydowała się prosić o przyjęcie do sióstr miłosierdzia, zachęcona opinią, jaką podawały gazety o posłudze szarytek chorym w czasie epidemii cholery. Jej prośba została załatwiona pozytywnie, więc natychmiast pojechała pożegnać rodziców (ponieważ w tym czasie szarytki nigdy nie odwiedzały rodziny) i wnet powróciła do domu Zgromadzenia w Warszawie.

Pierwsze lata w Zgromadzeniu

Po odbytym postulacie, dnia 16 lipca 1854 r. A. Sikorska rozpoczęła seminarium (nowicjat), zakończone obłóczynami 29 stycznia

¹ Archiwum Sióstr Miłosierdzia Prowincji Warszawskiej w Warszawie (dalej cyt. ASMW). Spis imion i nazwisk sióstr Prowincji warszawskiej dokonany w 1862 r., t. 1 s. 426.



Siostra Augusta Sikorska (1834–1919).

1855 r.² Nazajutrz, dnia 30 stycznia, została posłana do pomocy siostrze, pracującym w Szpitalu pw. św. Rocha w Warszawie. Tutaj zajęła się westiarnią chorych i porządkami. Tamtejsza służebna, s. Joanna Schwartz, późniejsza wizytatorka Prowincji, postanowiła lepiej wykorzystać możliwości młodej siostry, zaznajamiając ją z prowadzeniem apteki.

To przygotowanie siostry Augusty wykorzystywała przełożona prowincjalna, s. Tekla Żukowska, posyłając ją do szpitala w Szczepieszynie k/Zamościa, gdzie wyloniła się potrzeba aptekarki. Praca s. Augusty u Św. Rocha trwała 2 lata. W Szpitalu dla Ubogich i Sierot w Szczepieszynie s. Augusta podjęła obowiązki aptekarki i zakrytiani w należącej do szpitala zabytkowym kościele poklasztornym. Jej pobyt w Szczepieszynie trwał tylko rok.

W 1858 r. rozpoczęła pracę pielęgniarki w świeżo otwartym szpitalu w Hrubieszowie. *Ziemiańscy urządzili szpital wybudować i siostry z Warszawy uprosić, obiecując wielkie rzeczy, a tymczasem ograniczyło się wszystko do paradnej instalacji sióstr, bo aż trzech biskupów zjechało się na poświęcenie gmachu, których zaprosili obywatele, licznie asystujący temu aktowi w dniu 19 lipca. Siostra Augusta opowiadała, jak to przyjechałszy do Szczepieszyna 1 maja 1858 r., przez dwa miesiące (siostry) biedziły się z uporządkowaniem jako tako gmachu na ten zjazd gości³.*

Ów zjazd był ostatnim przejawem zainteresowania dobroczynnych ziemian. Szpital znalazł się bez wyposażenia, tak że pierwszy chory, przywieziony przez młodzież szkolną, nie miał łóżka, na którym mógłby spocząć. Położono go więc na słonie, na której przyjechał. Mimo najlepszych chęci i poświęcenia szarytek brakowało wszystkiego, a warunki leczenia chorych były oplakane. S. Sikorska pracowała tam prawie dwa lata; potem została odwołana do Warszawy, a stąd 29 sierpnia 1860 r. wyjechała do domu macierzystego sióstr miłosierdzia w Paryżu, celem przygotowania się do objęcia urzędu wizytatorki seminarium.

Dyrektorka seminarium

Po pięciomiesięcznym pobycie w centrali Zgromadzenia, s. Augusta powróciła na Tamkę i podjęła pracę, jako dyrektorka semina-

² Tamże.

³ ASMW rps Wspomnienia o siostrze Auguście Sikorskiej, wizytatorce Prowincji warszawskiej, zmarłej w Warszawie dnia 16 czerwca 1919 r. w wieku lat 85, powołania 65 s. 15.

rium. Miała wówczas 26 lat życia i 6 lat powołania⁴. Podejmowała jedną najważniejszych funkcji w Zgromadzeniu: formację młodego pokolenia sióstr miłosierdzia. Wizytatorka, s. Joanna Schwartz, jej dawna służebna w Szpitalu pw. św. Rocha, nie wahała się przedstawić ją przełożonym generalnym (nominacja należała do Rady Generalnej w Paryżu), ponieważ знаła dobrze swoją kandydatkę, o której pisała 4 lata później: ... pobożna gruntownie, zaradczą, posiada rozum wyższy, dobrze wychowana, pracowita, łagodna, uległa, na pozór powolna, ale, gdzie trzeba, stanowcza, małej wartości w oczach własnych, pozyskała szacunek, przywiązanie i zaufanie sióstr jako dyrektorka seminarium, przywiązana do powołania i Zgromadzenia. W każdym jej słowie i postępkach przebija się wiele miłości, prostoty i zupełnego zapomnienia o sobie samej⁵.

Siostra Sikorska pełniła urząd dyrektorki przez ponad 30 lat: od lutego 1861 do grudnia 1891 r. Miała wyjątkową łatwość prowadzenia instrukcji dla młodych sióstr.

Sytuacja Prowincji

W tym czasie sytuacja Prowincji była trudna. Na mocy ukazu carskiego z 1842 r. administrację funduszami z dóbr i kapitałów objęła Główna Rada Opiekuńcza, a od 1870 r. Rada Miejska m. st. Warszawy. Instytucje te w rzeczywistości nie troszczyły się o interesy sióstr miłosierdzia, w wielu wypadkach podejmowały decyzje szkodliwe dla Prowincji. Np. Rada Miejska w ciągu 15 lat zdołała sprzedać należące do Prowincji 64 place czynszowe w mieście o łącznej powierzchni 780.650 łokci kw. ze stratą 378.857 rubli. W 1875 r. Rada sprzedała plac nad Wisłą, należący do Instytutu Św. Kazimierza, ze stratą 439.000 rubli. Rada marnotrawiła więc fundusze przeznaczone przez ofiarodawców na użytek prowadzonych przez siostry dzieł⁶.

Nad domem prowincjalnym sióstr sprawowała nadzór tzw. Rada Szczegółowa Opiekuńcza. W jej skład, oprócz osób świeckich, wchodził także: ks. dyrektor i s. wizytatorka. Ich obecność nie miała zbyt wielkiego wpływu na bieg spraw należących do kompetencji Rady.

Dwie wspomniane Rady wielce ograniczały działalność i niszczyły poczucie sióstr „bycia u siebie” oraz pełnienia dzieł powołania zgod-

⁴ Tamże, s. 19.

⁵ Spis imion i nazwisk, t. 2 s. 451.

⁶ ASMW rps Eugenia Chodakowska, Kroniczka Zgromadzenia w Polsce i Domów Sióstr Miłosierdzia 1651–1919, s. 146.

nie z celem Zgromadzenia. Wprowadzony system oszczędności sprawił, że zmniejszono liczbę wychowywanych sierot z 200 na 120. Wyznaczono wówczas stawkę 45 rubli rocznie na utrzymanie każdego dziecka. Liczbę sióstr ograniczono do 40 łącznie z emerytkami, z uposażeniem 90 rubli rocznie. W późniejszym czasie zezwolono na pobyt w domu centralnym 40 emerytek i 30 sióstr czynnych⁷. W trudniejszych latach, np. wojennych, trzeba było zmniejszać liczbę sierot i zaciągać pożyczki na ich utrzymanie.

Źródłem niepokoju sióstr była przyszłość Zgromadzenia, bowiem rok 1864 przyniósł kasatę zakonów i zgromadzeń w Królestwie Polskim. Siostry miłosierdzia również nie były pewne swego losu, zwłaszcza że podczas powstania styczniowego zajmowały się gorliwie pielęgnowaniem rannych powstańców. A. Sikorska, jako dyrektorka, sama zachęcała je do tej patriotycznej postawy. Niepewność co do losu Prowincji zmniejszyła się znacznie w 1870 r.⁸

Wielkie usługi w tej sprawie oddał Zgromadzeniu Ludwik Górski, „najznakomitszy obywatel w kraju”, który przez 50 lat zajmował się Domem Św. Kazimierza, jako członek Rady Szczegółowej Opiekuńczej (1858–1908). Należał do grona osób broniących siostry miłosierdzia przed kasatą. Namiestnikowi Królestwa hr. Bergowi przedkładał przekonujące racje, które ten z kolei przedstawił cesarzowi w formie memoriału. Owocem tych zabiegów był nowy ukaz carski, zatwierdzający Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia, wydany 7 sierpnia 1870 r.⁹

Zgromadzeniu pozwolono wówczas egzystować, narzucając równocześnie wiele ograniczeń. Pierwszym z nich było przyjmowanie kandydatek do seminarium. Rząd obawiał się zbyt wielkiej liczebności Zgromadzenia. Każda kandydatka musiała mieć specjalne zezwolenie władz rządowych na wstąpienie do Zgromadzenia. Na mocy wspomnianego aktu *wizytatorka ma prawo przyjmowania aspirantek do Zgromadzenia za pozwoleniem gubernatora warszawskiego, który przypuszcza osoby, kończące 21 lat wieku, niezamężne i bez noty u rządu. Nadto Rada Miejska, jako zwierzchnia władza zakładów dobroczynnych opiniuje, czy nie ma przeszkód w przyjęciu nowej osoby do Zgromadzenia*¹⁰. Rada Miejska w praktyce egzekwowała wykonanie aktu. Tak np. w 1885 r., stwierdziwszy, że Prowincja liczy 277 sióstr, zabroniła przyjmowania kandydatek. Dlatego w 1886 r. nie było ob-

⁷ Tamże, s. 135.

⁸ Tamże, s. 525.

⁹ Tamże, s. 90.

¹⁰ Tamże, s. 525.

łóczyn nowych sióstr. Należało czekać na wolne miejsca po siostrach zmarłych¹¹.

Ukaz z 1870 r. zabraniał wszelkich kontaktów z domem macierzystym. Wizytatorka miała być wybierana spośród sióstr i zatwierdzana przez arcybiskupa warszawskiego i generał-gubernatora. Było to więc faktyczne zerwanie więzi z przełożonymi generalnymi. Ks. J. Etienne z konieczności chwilowo je zaaprobował pod warunkiem, że reguły sióstr miłosierdzia nie będą naruszone. Pisał: *Dziwne jest obecne wasze położenie, ale że was tolerują, znak to, że Opatrzność ma swoje zamiary. Okoliczności i wypadki mogą się zmienić i być wasz ustalić, więc upoważniam was do tymczasowego poddania się władzy*¹².

S. A. Sikorska zachowała postawę pełną ufności w lepszą przyszłość i dawała przykład głębokiego zaangażowania w sprawy Prowincji. Oprócz zajęć właściwych dyrektorce, pełniła również obowiązki pierwszej sekretarki. Była więc członkiem Rady Prowincjalnej, a znając biegle francuski, utrzymywała, mimo wszystko, częste kontakty z domem macierzystym w Paryżu, informując przełożonych o wydarzeniach, jakie przeżywały siostry miłosierdzia. Przełożeni generalni mieli sposobność ocenić zalety s. A. Sikorskiej, która już podczas pierwszego pobytu w Paryżu zwróciła ich uwagę, jako szarytka pełna ducha wincentyńskiego i bez reszty oddana sprawom Zgromadzenia. Ta opinia miała w przyszłości zaważyć na decyzjach odnośnie do jej osoby. Na razie pełniła swój urząd dyrektorki i sekretarki ani przeczuwając, że na tym stanowisku przybędzie jej wiele zajęć w związku z udziałem sióstr miłosierdzia w wojnie rosyjsko-tureckiej (1877–1878).

Posługa szarytek w pociągu sanitarnym (1877–1878)

Zacytowane wyżej słowa ks. J. Etienne okazały się prorocze. Rząd zwrócił się do wizytatorki s. Joanny Schwartz z prośbą o roztoczenie opieki nad rannymi żołnierzami w pociągu sanitarnym. Prośbie nie można było odmówić bez narażenia się na represje. Akcja była tym bardziej godna podjęcia, że na froncie walczyło również wielu żołnierzy polskich. Należała się im pomoc ze strony rodaków.

Po wybuchu wojny zawiązał się w Warszawie Komitet Czerwonego Krzyża. To on zwrócił się do wizytatorki z prośbą o pomoc sza-

¹¹ Tamże, s. 576–577.

¹² Tamże, s. 525.

rytek w pielęgnowaniu rannych i chorych w pociągu sanitarnym i ambulansie wojskowym. Pociąg sanitarny był to wędrowny szpital, składający się z 27 wagonów i służący do przewożenia rannych z Jass w Moldawii, gdzie był punkt opatrunkowy najbliższy placu boju, do szpitali różnych miast imperium rosyjskiego i do Warszawy, do ambulansu w pałacu Brühla. Siostra wizytatorka zgodziła się zadośćuczynić prośbie organizatorów Komitetu Czerwonego Krzyża i wybrała do planowanej misji sanitarnej 5 siostr miłosierdzia: Sawicką Kamilę, lat 47, pow. 23; Kędzierską Anielę, lat 37, pow. 13; Czubakowską Marię, lat 39, pow. 7; Budyńską Marię, lat 32, pow. 7; Niżewską Józefę, lat 32, pow. 5¹³.

Siostra A. Sikorska, jako dyrektorka, miała zleconą duchową opiekę nad uczestniczkami misji sanitarnej, a dzięki jej korespondencji z przełożonymi generalnymi w Paryżu, zachowało się wiele szczegółów z tej wyjątkowej akcji, która w dziejach Prowincji już się nie powtórzyła.

Pociąg sanitarny przez cały rok służył siostrom za mieszkanie i miejsce pracy. Pierwszy wagon przeznaczono dla szarytek i na pomieszczenie apteki, którą się opiekowały. Następne były zarezerwowane dla chorych i rannych, a w ostatnich wagonach znajdowało się mieszkanie dla kapelana, lekarzy i felczerów oraz pięciu „krzyżanek”, które prowadziły dział gospodarczy: kuchnię i spiżarnię. Kapelanem został b. zakonnik, który po kasacie pracował jako wikariusz przy jednym z warszawskich kościołów. Życzliwy siostrom, pomagał związać bandaże i skubać szarpie¹⁴.

Pociąg sanitarny wyruszył z Warszawy do Jass 20 września 1877 r. W Jassach radośnie powitano kornety przez pamięć dla siostr, które w czasie wojny krymskiej (1854–1856) pielęgnowały rannych. Rodziny zakonne zapraszały je do siebie w gościnę, okazując im wiele serdeczności. Pierwszy postój w Jassach nie trwał długo. Powierzono siostr 264 chorych i już 2 października stanęły w Moskwie. Odtąd rozpoczęły się wędrowki, które bez przerwy, lub raczej z krótkimi przerwami, trwały do trzeciej dekady lipca 1878 r.¹⁵ Szarytki, które znalazły się w tak szczególnej sytuacji, starały się pisać do siostry dyrektorki, donosząc jej o życiu codziennym, służbie i podróżach. Dzięki tej korespondencji zachowało się dość obszernie sprawozdanie, z którego wynika, że pociąg sanitarny przemierzał ogromne

¹³ Rps Wspomnienia o siostrze Auguście Sikorskiej, s. 37.

¹⁴ Tamże, s. 36.

¹⁵ Tamże, s. 54.

przestrzenie, i docierał z chorymi do bardzo odległych miejscowości. Były to: Moskwa, Charków, Warszawa, Kowno, Berdyczów, Kijów, Grodno, Wilno, Ryga, Nieżyn, Bojarka, Kursk, Kaługa, punkty docelowe w guberni Kostrowskiej 450 wiorst za Moskwą, blisko gór Uralskich. Niektóre z tych miejscowości siostry odwiedzały kilkakrotnie w ciągu roku. Liczne szczegóły z owych podróży zawiera aneks nr 1.

Zapowiedź jaśniejszej przyszłości

Służba rannym żołnierzom w pociągu sanitarnym była akcją opatrnościową. Z jednej strony była ona całkowicie zgodna z celem Zgromadzenia, jakim jest usługa chorym, z drugiej zaś świadczyła o dyspozycyjności szarytek do niesienia pomocy każdemu, bez względu na narodowość, wyznanie i na sytuację, w jakiej się znalazł. Stąd oznaki wdzięczności ze strony osób zainteresowanych misją pociągu sanitarnego, co z kolei rzutowało na przyszłość Zgromadzenia w Polsce. Jedną z takich oznak był dar ofiarowany do kaplicy głównego domu Prowincji w Warszawie: srebrna puszką z napisem: *Miłosierni miłosierdzia dostąpią*, oraz podziękowanie hr. Kotzebue, prezesowej Komitetu Czerwonego Krzyża. Napisała: *Wszystkie panie ze Stowarzyszenia Czerwonego Krzyża i ich prezesowa wyrażamy naszą wdzięczność serdeczną i głęboką za udział siostr miłosierdzia w postudze, wymagającej wiele zaparcia chrześcijańskiego. Siostry w szpitalu Brühlo-wskim i w pociągu sanitarnym dały dowody prawdziwego poświęcenia, były zbudowaniem dla wszystkich. Uznano, że wasza nazwa i wasz ubiór zgodne są z tym, co oznaczać mają, że jesteście prawdziwymi siostrami miłosierdzia (...) Na pamiątkę naszych uczuć wdzięczności upraszamy Szanowną Przełożoną, by raczyła przyjąć do swojej kaplicy kielich, który oby się stał łącznikiem modłów waszych i naszych*¹⁶.

Po zakończeniu wojny cesarzowa na piśmie dziękowała Zgromadzeniu za poświęcenie dla chorych, a cesarz przysłał 15 odznaczeń honorowych dla siostr, które brały udział w pielęgnowaniu rannych w pociągu sanitarnym i w ambulansach. Zarząd Prowincji przyjął je, nie chcąc lekceważyć cesarskiego gestu. To publiczne uznanie było dobrze przyjęte także w Paryżu, gdzie o. generał Antoni Fiat, aż do otrzymania tej wiadomości nie był przekonany o tym, że Prowincja ma przed sobą przyszłość. Sytuacja Prowincji, ciągle jakby zagrożonej w istnieniu, uległa odtąd zmianie na lepsze.

¹⁶ Tamże, s. 55.

Taktowna postawa S. Augusty Sikorskiej, jej obszerna korespondencja z Paryżem prowadzona z wielką roztropnością i delikatnością, prawidłowo naświetlała wydarzenia i pracę w Prowincji, bez narażania się władzom świeckim, które z czasem jakby przestały się interesować korespondencją szarytek warszawskich z przelożonymi generalnymi. Ostrożnie pisanie listy nie budziły żadnych zastrzeżeń władz politycznych i cenzury, więc zarząd Prowincji spróbował starać się o oficjalny przejazd siostr do Francji na krótki pobyt w domu macierzystym. Władze wyraziły zgodę, i 26 maja 1889 r. dwie szarytki i jedna seminarzystka wyruszyły w drogę. Lody zostały przelamane i stosunki z domem macierzystym nawiązane¹⁷.

Dyrektorka wśród swoich wychowanek

Te ważne dla prowincji wydarzenia nie przesłoniły s. A. Sikorskiej jej zasadniczych funkcji dyrektorki. Urząd swój pełniła kompetentnie i gorliwie przez 30 lat (1861–1891), w duchu św. Założycieli, z dobrocią i wyrozumiałością matki, ale też i ze stanowczością, jakiej wymagała prawidłowa formacja kandydatek do Zgromadzenia. Ich wspomnienia świadczą najlepiej, że dyrektorka miała na celu ich duchowe dobro i robiła wszystko, aby z seminarium wychodziły prawdziwe siostry miłosierdzia, służebnice ubogich¹⁸. I to jej się udawało, jak świadczą opinie o siostrach, choćby po 1878 r., gdy pracowały w pociągu sanitarnym¹⁹.

Jako dyrektorka, s. Augusta odznaczała się pracowitością, dobrocią, taktem i wyrozumiałością dla błędów seminarzystek (nowicjuszek). Gdy z konieczności robiła mocniejszą uwagę, nie mogła znieść zachmurzonej twarzy i starała się osłodzić doznaną przykrość, a nawet przeprosić. *Gdym splotkana i chmurna wyszła od Matki (...) po pacierzu wieczornym, Matka szukała mnie w kaplicy wśród wielu rekolektantek, a znalazłszy, pociągnęła za sobą do izby i uklękawszy, przeproszała za sprawioną przykrość*²⁰. (...) *Lubiła wywoływać wokół siebie radość i wesele i tak ten przymiot znano powszechnie, iż najstarsze, jak i najmłodsze biegły do Matki ucieszyć się. A jakie to były słowa? Wcale niewyszukane, ale trafne, dostosowane do usposobienia*

¹⁷ Tamże, s. 62.

¹⁸ Tamże, s. 69–91.

¹⁹ Tamże, s. 54–55.

²⁰ Tamże, s. 70.

każdej²¹. (...) *Bądź dobrej myśli, nie poddawaj się smutkowi, który zawsze złym jest doradcą i innym przykrość robi. Pamiętaj, że zawsze dobrze jest mieć coś do zaofiarowania Bogu i w zdrowiu i w chorobie i nie trzeba wymagać, aby wszyscy byli nami zajęci, bo i inni mają swoje kłopoty, trudności i cierpienia, a Bóg pozwala dla naszego doświadczenia, żeby czasem o nas zapomnieli. A do innej skarżącej się na swoje trudności i otrzymywane nagany mówiła: Moja siostr, przyznajesz, że przykrość doznana czyni smutnym twój wyraz twarzy, bo nie umiesz znosić, ale trzeba sobie powiedzieć: „Ile ja rzeczy zrobiłam godnych nagany, o których nikt nie wie i nikt mnie za to nie strofował, chociaż zawiniłam”. Trzeba mi więc pierwsze za drugie znosić w duchu pokory za swoje grzechy. Tak, siostr, módl się i wszystko ofiaruj Panu Jezusowi, a będziesz szczęśliwą. Do siostry chorej pisała: Zdrowie i choroba do Boga zależą i trzeba z pokorą przyjąć wszystko, co Pan Najwyższy względem nas rozporządzi. Wstępując do Zgromadzenia, oddałyśmy się Bogu na ofiary całopalne bez żadnych zastrzeżeń, dokąd będzie Mu się podobało nas obrócić. Zewsząd możemy trafić do nieba, bo ziemia jest Pańska²². Siostrze trapionej pokusą opuszczenia powołania, tłumaczyła: Wszak nikt siostry do naszego Zgromadzenia nie namawiał, nikt nie ciągnął. Odbylaś postulat, przeszłaś seminarium, odprawiłaś rekolekcje, oblokłaś się w naszą sukienkę, skądże więc teraz takie skrupuły, że nie jesteś na (swoim) miejscu. Wszak masz, siostr, piękne pole do działania i powinnaś się uważać w swoim żywiole. Chcesz służyć Bogu, być użyteczną bliźnim, a gdzież możesz to lepiej uczynić, jak nie w Zgromadzeniu? Gdybyś uległa pokusie, bardzo źle byś sobie postąpiła, gardząc tak łaską Bożą i wracając do świata, z którego cię ona wyprowadziła. Żeś jest kuszona, to nic dziwnego, bo przecież wiadomo, że szatan krąży około nas, patrząc, kogo by pożarł. Jakkolwiek będzie, jeżeli rady moje siostry nie przekonują i wzgardzisz nimi, to jednak niech się siostra nie spieszy z opuszczeniem Zgromadzenia, wszak nic nie tracisz, pozostając w nim, a stracić bardzo wiele, opuszczając je²³.*

Siostra ta została później służebną, a zachowując list Matki jak relikwię, przysłała go nam z objaśnieniem: Już w próbie doznawałam pokus przeciw powołaniu. Stłumiłam je jednak w sobie sama, stroniąc od Przelożonych, a to nie uszło uwagi naszej drogiej Matki i w dzień obłóczyn, kładąc mi kornet, rzekła: „A jednak ja przyciągnę siostrę do

²¹ Tamże, s. 71.

²² Tamże, s. 72–73.

²³ Tamże, s. 74.

siebie". Okazywała mi zawsze wiele serdeczności pomimo, że byłam smutną i niezadowoloną z siebie. Wreszcie odważyłam się napisać do Matki o trapiącej mnie pokusie, a otrzymana odpowiedź powyższa nie uczyniła najmniejszego wrażenia na mój zaślepiony umysł. Jedynie kilka ostatnich słów listu: „Niech siostra nie spieszy się z opuszczeniem Zgromadzenia”, zatrzymały mnie na pochyłej drodze. Pomyślałam sobie: rzeczywiście, mogę jeszcze jakiś czas pozostać i poczekać. Goto- wałam się do św. ślubów, pod wpływem pokus tłumacząc sobie, że choć opuszczę Zgromadzenie, (to) śluby św. zachowam i w tym uspo- sobieniu byłam do ostatka, lecz w chwili ich czynienia łaska zwycięży- ła i wszelkie pokusy pierzchnęły. Zapanował w duszy wielki spokój i mi- łość do powołania jeszcze się wzmogła. Jakaż wdzięczność uczułam dla drogiej świętej Matki naszej, która przyciągnęła mnie do siebie swoją dobrocią i wyrozumiałością utrzymywała w powołaniu, a dobry Pan dokonał reszty. Upłynęło wiele lat od tej chwili, której pamięć żywa pozostanie w sercu do śmierci i poza śmiercią”²⁴.

Siostra Augusta pilnie przestrzegała zachowania reguł i zwycza- jów Zgromadzenia. Dbala, by życie wspólnotowe siostr było zgodne z duchem św. Wincentego. Stanowczo wymagała od młodych siostr posłuszeństwa przełożonej domu i podporządkowania się we wszy- stkim jej kierownictwu. Do jednej z nich napisała: *Niemalą jest rze- czą odwrócenie się od Siostry Starszej, którą powinnaś uważać za matkę, kochać i szanować*²⁵.

Asystentka Prowincji

Dnia 22 listopada 1891 r. zmarła asystentka prowincjalna, s. Wi- ktoria Postkowska. Na życzenie przełożonych generalnych s. A. Si- korska przekazała swój urząd innej siostrze, sama zaś przejęła obo- wiązki asystentki. Matka Generalna, przesyłając patent dla s. Augu- sty, pisała do wizytatorki w dniu 3 grudnia 1891 r.: *Miło mi jest uświadomić Cię, dobra siostrzo Schwartz, o naszym wyborze w przeko- naniu, iż nie mogłabyś zrobić innego wyboru, ponieważ wiemy, że od dawna ukochana s. Augusta posiada całkowite Twoje zaufanie. Bóg pozwolił, że poznaliśmy ją w tym roku bliżej (w sierpniu 2 tygodnie bawiła w Paryżu) i mogliśmy ocenić prawdziwy skarb, jaki Prowincja wasza w niej posiada. Obok zdolności i wielu zalet, zbudowani byli-*

²⁴ Tamże, s. 74–76.

²⁵ Tamże, s. 79.

*my jej głęboką pokorą, zaparciem się siebie, przywiązaniem córecznym i szacunkiem, jakim jest przejęta dla Ciebie, droga siostrzo Schwartz”*²⁶. Odtąd s. wizytatorka, sama już bardzo wiekowa, mogła ze spokojem patrzeć w przeszłość, wiedząc, że po jej śmierci Prowincja nie doz- na wstrząsu, bowiem nominacja następczyni była dla wszystkich spo- dziewana i jasna.

Wizytatorka Prowincji

W dniu 4 kwietnia 1894 r. zmarła wizytatorka s. Joanna Schwartz²⁷. Pogrzeb odbył się 7 kwietnia²⁸, a już nazajutrz w drugą niedzielę po Wielkiejnocy, w uroczystość przeniesienia relikwii św. Wincentego, dyrektor prowincjalny ks. Maksymilian Brzezikowski, ogłosił s. Au- gustę Sikorską nową wizytatorką Prowincji warszawskiej. Przeczytał także zgromadzonym siostrom urzędowe pismo w tej sprawie, przy- słane już wcześniej z centrali Zgromadzenia w Paryżu.

S. Augusta przyjęła nominację z właściwą sobie prostotą. Liczyła wtedy 60 lat życia i 40 powołania. Znana i kochana w Zgromadze- niu, została przyjęta przez siostry z entuzjazmem. Również bez trud- ności otrzymała zatwierdzenie na urzędzie zarówno przez władze świe- ckie, generał-gubernatora (pismo z 25 czerwca 1894), jak i przez abpa W. Chościak-Popiela (pismo z 3 lipca 1894). Również i Rada Miejska, od której Zgromadzenie było uzależnione pod względem administracyjnym, nie zgłosiła żadnych zastrzeżeń²⁹.

S. A. Sikorska pisała wówczas do Matki Generalnej w Paryżu: *Co do siostr, to wszystkie są zadowolone z wyboru, prócz mnie, bo nie czuję się zdolną do tego urzędu. Powtarzam tylko, że poddając się z posłuszeństwa, pokładam ufność w Bogu*³⁰.

Względny spokój i przyjazne usposobienie rządu miały wpływ na rozwój dzieł dobroczynnych. Obejmując urząd wizytatorki, s. A. Si- korska zastała w Prowincji 35 domów siostr miłosierdzia (15 w War- szawie i 20 poza stolicą) oraz ok. 300 siostr³¹. Większość szarytek nowa wizytatorka sama formowała wcześniej w seminarium. Jako dy-

²⁶ Tamże, s. 92; Rps E. Chodakowska, Kroniczka Zgromadzenia, s. 86.

²⁷ Rps E. Chodakowska, Kroniczka Zgromadzenia, s. 84.

²⁸ Tamże, s. 86; Rps Wspomnienia o siostrze Augustcie Sikorskiej, s. 93.

²⁹ Rps E. Chodakowska, Kroniczka Zgromadzenia, s. 86.

³⁰ Rps Wspomnienia o siostrze Augustcie Sikorskiej, s. 96.

³¹ Rps E. Chodakowska, Kroniczka Zgromadzenia, s. 84.

rektorka wyszkoliła ok. 336 sióstr³². Doskonale je знаła i mogła kierować do tych zajęć, gdzie były w stanie najowocniej pracować. W okresie jej 25-letniej kadencji przybyło w Prowincji 81 placówek, z czego jeszcze za życia zamknęła 18. Jednak w sumie przyrost był ogromny, bo wyniósł 63 placówki.

S. A. Sikorska podjęła z zapalem swe obowiązki wizytatorki: wizytacje domów, przygotowywanie sióstr do nowo powstających zakładów, nowe budowy w kompleksie zabudowań domu centralnego, spieszenie z pomocą rannym żołnierzom podczas wojny rosyjsko-japońskiej (1904–1905) i w okresie pierwszej wojny światowej (1914–1918), a nade wszystko troska o poziom duchowy sióstr, ustawiczna czujność, aby w niczym nie umniejszyć spuścizny Założycieli, pielęgnować ich ducha i kierować się we wszystkim wskazaniem przełożonych generalnych. W tym celu niezmiernie starannie dobierała kandydatki na urząd dyrektorki seminarium, a gdy trzeba było także je zmieniała. W okresie swej kadencji zmieniła 4 dyrektorki, głównie z powodu braku zdrowia, a także ze względu na żądania dyrektora³³. Dyrektorkami seminarium były w tym okresie siostry: Bronisława Tańska — 1891–26 XI 1906³⁴; Stanisława Białkowska — 26 XI 1906–28 XII 1907³⁵; Klotylda Milewska — 30 XII 1907–6 V 1908³⁶; Róża Idalia Maria Okęcka — 23 V 1908–18 VII 1919³⁷.

Wizytatorka A. Sikorska nie szczędziła zabiegów u władz celem uzyskania zezwolenia na wyjazd każdej z dyrektorek do domu macierzystego w Paryżu, aby tam przygotować się bezpośrednio do objęcia urzędu. Również sama ochotnie spieszyła z instrukcjami do seminarium. Gorliwie troszczyła się o formację szarytek już zatrudnionych w dzielach, o tzw. formację ciągłą. Przeprowadzała regularnie wizytacje poszczególnych domów bacząc pilnie, aby nauki wyniesione z pierwszego okresu formacji w seminarium były przez siostry stosowane w praktyce codziennej posługi ubogim. Była zawsze do dyspozycji sióstr, pełna wyrozumiałości, ale i stanowczości. Autorka „Wspomnień” zapisała: *Dbala o duchową stronę swej Prowin-*

³² ASMW rps Rejestr wzięcia św. sukni, s. 3–17. Trzeba jednak odliczyć pewien procent sióstr, które opuścili Zgromadzenie i zmarłych.

³³ Na żądanie dyrektora ks. Idziego Radziszewskiego ustąpiła z urzędu s. Bronisława Tańska. Zob. A. Schletz, *Siostra Róża Okęcka 1878–1932*, Kraków 1957 s. 53.

³⁴ Rps E. Chodakowska, *Kroniczka Zgromadzenia*, s. 85, 87, 89.

³⁵ Tamże, s. 91.

³⁶ Tamże.

³⁷ Tamże, s. 93; A. Schletz, *Siostra Róża Okęcka*, s. 78.

*cji, nie szczędziła w tym celu ani wydatków, ani trudu, (...) by niczego nie zaniedbać, co do wzmocnienia ducha sióstr i poświęcenia w ich działalności posłużyć miało*³⁸.

Problem dyrektorów Prowincji

Ścisła współpraca księży misjonarzy z szarytkami oraz kierownictwo duchowe sióstr miłosierdzia sięgają początków obydwóch Zgromadzeń. Tymczasem w 1864 r. Zgromadzenie Misji w Królestwie Polskim uległo kasacji. Księża zostali rozproszeni. Kilku spośród nich pozostało jednak w Warszawie, oficjalnie jako księża diecezjalni, i trzej kolejno pełnili obowiązki dyrektorów. Byli to księża: Jan Głogowski (1865–1870), Jakub Rutkowski (1870–1888) i Maksymilian Brzezickowski (1888–1906)³⁹.

Wielką troską siostry Sikorskiej było przygotowanie następcy ks. M. Brzezickowskiego, ponieważ nie było już wówczas w Królestwie nikogo z dawnych kapłanów Zgromadzenia Misji, zdolnych do podjęcia funkcji dyrektora sióstr. Jakby szczęśliwym zbiegiem okoliczności ks. Idzi Benedykt Radziszewski, kapłan z diecezji włocławskiej, zgłosił się do księży misjonarzy w Paryżu, prosząc o przyjęcie do Zgromadzenia. Przyjęty, odbył tam roczny nowicjat, starając się równocześnie o przyjęcie do misjonarzy w Krakowie. Tymczasem s. A. Sikorska prosiła przełożonego generalnego, ks. A. Fiat, aby po skończonym seminarium ks. Idzi Radziszewski powrócił do Warszawy i tu pod kierunkiem ks. M. Brzezickowskiego przygotował się do objęcia urzędu dyrektora Prowincji. Ks. A. Fiat przychylił się do jej prośby i 5 czerwca 1906 r. ks. I. Radziszewski podjął obowiązki dyrektora sióstr w Warszawie.

Niestety, zbyt krótki pobyt w Paryżu, a prawdopodobnie i osobowość kapłana sprawiły, że nie poznawszy dogłębnie ducha św. Wincentego a Paulo, usiłował wprowadzać innowacje niezgodne z regułami i zwyczajami Zgromadzenia (podział sióstr na 2 chóry, zaprzestanie korespondencji z przełożonymi generalnymi w sprawach sióstr w Polsce itp.). Wchodził również w kompetencje siostry wizytatorki wbrew regułom Zgromadzenia, które ograniczają kompetencje dyrektora do spraw duchowych. Siostra Wizytatorka była więc zmuszona prosić przełożonego generalnego o odwołanie ks. J. Radziszewskiego.

³⁸ Rps Wspomnienia o siostrze Auguście Sikorskiej, s. 108.

³⁹ E. Chodakowska, *Kroniczka Zgromadzenia*, s. 52–53.

Ks. Fiat chętnie się na to zgodził. Ks. I. Radziszewski opuścił Warszawę w pierwszych dniach października 1907 r., zachowując do końca głęboki żal do Zgromadzenia⁴⁰.

Nowym dyrektorem sióstr został ks. Felicjan Bystrzonowski (1907–1909). Obowiązki na Tamce w Warszawie podjął 28 października 1907 r. Jednak słabe zdrowie było przyczyną jego prędkiej rezygnacji z tego stanowiska. Odjechał do Krakowa 20 października 1909 r.

Jego następcą został ks. Józef Sowiński (1909–1931). Był ostatnim dyrektorem sióstr, z którym współpracowała s. A. Sikorska. Umierając 16 czerwca 1919 r., była spokojna, gdyż kierownictwo duchowe sióstr było w rękach gorliwego i doświadczonego misjonarza.

Opinie o działalności sióstr

Siostra Wizytatorka głęboko przeżywała te wszystkie wydarzenia, związane z zapewnieniem prawidłowej formacji i z zachowaniem ducha Zgromadzenia. Po odejściu ks. J. Radziszewskiego wśród szarytek nastąpił rozłam. Część ich żałowała dyrektora, sądząc że dzieje mu się krzywda. Ks. A. Fiat w piśmie okólnym wyjaśnił siostronom konieczność powzięcia decyzji o zwolnieniu ks. J. Radziszewskiego. Uspokoiło to niezadowolone siostry i przyczyniło się do wzrostu autorytetu s. A. Sikorskiej. Ona sama czyniła wiele starań u władz duchownych i świeckich, aby jej dalekosiężne plany znalazły zrozumienie i aprobatę. I tak się składało, że działalność dobrze uformowanych szarytek, ich poświęcenie, ich stosunek do przyjętych obowiązków stanowiły ważny argument za słusznością poczynań wizytatorki i wielu skłaniały do pójścia jej na rękę. Oto kilka wypowiedzi na ten temat, zamieszczonych we „Wspomnieniach” s. A. Sikorskiej: *Rozwój Prowincji w tym czasie był jak łąk zbożowy na wiosnę, okryty kwieciem wonnym. Domy otwierały się jeden po drugim, wszędzie siostry wzywano, błagano jak o jaką łaskę, by zechciały pracować na różnych posterunkach. Uprzedzenia dawne znikły. Wielu Rosjan na stanowiskach nie ukrywało sympatii i uznania dla Zgromadzenia. Stawali się nawet obrońcami, jak np. w groźnej chwili, gdy zwolennicy krzyżanek prawosławnych usiłowali je sprowadzać do szpitali Królestwa...*

Gazety rosyjskie głosiły pochwały sióstr naszych. W jednej z nich pisano: *Interesującym jest wiedzieć, jakim sposobem przy istniejących warunkach, szpitale mogą nieść pomoc lekarską. Naturalnie, dla za-*

pewnienia tej pomocy potrzebne są największe wysiłki ze strony całego personelu, obsługującego szpitale. Otóż z poszczególnych organów obsługi najbardziej czynną jest rola siostry miłosierdzia (Zgrom. św. Wincentego), które to siostry z zadziwiającym zaparciem się siebie, bezustannie i sumiennie spełniają każdą powierzoną sobie sprawę i którym wobec tego w znacznej mierze szpitale mogą zawdzięczać tylko 12% śmiertelności. Wobec tego nie dziw, że te siostry, pojmując po chrześcijańsku przez nie przyjęte obowiązki, z uporem nie chcą odstąpić ani na krok od swoich przywilejów, tj. święcie służyć cierpiącej ludzkości w najtrudniejszych warunkach tutejszych szpitali, pozbawiając się w tym celu najistotniejszych wygod i praw.

Część i sława całemu zespołowi pracowników tutejszych szpitali, a tym większa apostołom chrześcijańskiego miłosierdzia i miłości. Społeczeństwo może być pewne, że przy takim zespole pracowników każda kopiejka zużytkowana (jest) w szpitalach z korzyścią stokrotnie przewyższającą jej istotną wartość.

Rosyjski sprawozdawca z działalności w zakładach dobroczynnych pisał: *Warszawa ma swoje zakłady i te w zupełności zadowolnić się mogą urzędzeniami dla chorych, jak w Szpitalu Dzieciątka Jezus, który przed półtora rokiem zwiedzałem, gdy dyrektorem jego był rosyjski profesor W. Maksimow. Nie mówiąc już o czystości i porządku, wprawiła mnie w podziw obsługa zakonnice – sióstr miłosierdzia. One i dzieci pielęgnują i bawią się z nimi, i modlą się. Apteka w ich rękach to prawdziwe cacko, a bielizna w szafach ułożona artystycznie w różne figury, piramidy, gwiazdy. Te to zakonnice, w epoce ogólnego szaleństwa, kiedy zastrajkowała cała służba niższa, zastępowały nawet mężczyzn i przeszło tydzień cały szpital istniał tylko dzięki nim, dzięki ich pracy spełnianej bez wytchnienia⁴¹.*

Wiele podobnych opinii wygłaszano, zwłaszcza w okresie wojny rosyjsko-japońskiej (1904–1905) i pierwszej wojny światowej (1914–1918).

Podczas wojny rosyjsko-japońskiej

Po wybuchu wojny rosyjsko-japońskiej tworzone ambulanse sanitarne dla rannych żołnierzy różnych narodowości. Nie mogło brakować i ambulansu polskiego, ponieważ we wschodnich pułkach rosyjskich służyło 15–40% Polaków⁴². Utworzeniem ambulansu zajął się

⁴¹ Rps Wspomnienia o siostrze Auguście Sikorskiej, s. 100–103.

⁴² „Roczniki Obydwóch Zgromadzeń” (dalej cyt. ROZ) 11:1905 s. 244.

⁴⁰ A. Schletz, *Siostra Róża Okęcka*, s. 50–52, 60.

abp Wincenty Chościak-Popiel. Pozyskał on do pracy w ambulansie doborowe grono lekarzy i pracowników świeckich, jak np. dr Konstanty Sierpiński, dr Kazimierz Łubieński, dr Konstanty Szczeniowski oraz *pełen werwy i kipiącego życia, przedsiębiorczy i zdolny* Ksawery hr. Orłowski, który specjalnie w tym celu opuścił zaciszne Jaromlińce na Podolu, by całkowicie oddać się sprawie. Do prac w ambulansie pozyskano także ks. Matulanisa proboszcza z Orłowa, człowieka świątobliwego i pełnego współczucia dla cierpiących. Sam Arcybiskup zapewniał s. A. Sikorską, że nie mógłby znaleźć w diecezji innego, bardziej odpowiedniego kapelana dla sióstr i opiekuna dla chorych. Dla pielęgnowania rannych w ambulansie Arcybiskup Popiel wezwał siostry miłosierdzia. W piśmie do Wizytatorki przedstawił cel przedsięwzięcia i prosił o wyznaczenie pięciu szarytek. Jej odpowiedź mogła być tylko pozytywna.

Do misji sanitarnej w ambulansie zostały wyznaczone siostry: Maria Karolina Władysława Zagańska, lat 34, powołania 8, ze Szpitala Powiatowego w Skierniewicach; Helena Filipina Jakubina Zaremba, lat 54, powołania 11 z domu prowincjalnego w Warszawie; Franciszka Eustachia Władysława Zawadzka, lat 48, powołania 21, ze Szpitala pw. Dzieciątka Jezus w Warszawie; Maria Żelaznowska, lat 34, powołania 3, z Zakładu Wychowawczego przy ul. Rakowieckiej 21 w Warszawie; Dezyderia Teresa Ginter, lat 52, powołania 7, z Instytutu Higieny Dziecięcej w Warszawie⁴³.

A. Sikorska wybrała do tej specjalnej misji szarytki zróżnicowane pod względem wieku, a zwłaszcza powołania. Chciała przede wszystkim, aby ten mały zespół sprostał zadaniu, jakie go czekało na Dalekim Wschodzie. Przez pamięć na poświęcenie sióstr, pracujących 27 lat wcześniej w pociągu sanitarnym, kursującym z Jass w Mołdawii po imperium rosyjskim, ambulans warszawski, zwany niekiedy warszawsko-łódzkim, znalazł wysokie poparcie cesarzowej Marii Teodorówny i pozwolenie na zbieranie rannych z placu boju, co przy ówczesnej organizacji pomocy sanitarnej dla żołnierzy było nieładą przywilejem.

Ambulans wyruszył z Warszawy 3 czerwca 1904 r. Szarytki miały do dyspozycji 3 przedziały: 2 zajęły dla siebie, trzeci przeznaczyły na kaplicę, w której ks. kapelan Matulanis odprawiał mszę św. wtedy, gdy w miejscowości, w której się zatrzymano nie było katolickiego kościoła. Trasa prowadziła przez Brześć, Homel, Czelabińsk za Uralem, Kurhan, Nowo-Mikołajewsk, Irkuck, aż do Jeziora Baj-

⁴³ *Tamże*, s. 242–247.

kalskiego⁴⁴. Tam wszyscy przesiedli się na statek. Dzięki pomocy życzliwych Polaków, nasi podróżni wraz z całym zapleczem medycznym i gospodarczym stosunkowo łatwo przepawili się na drugi brzeg jeziora, gdzie dalszą drogę odbywano pociągiem w warunkach trudniejszych, ale za to wyraźniej ukazujących potrzebę ich obecności na Dalekim Wschodzie i możliwości oddawania posług cierpiącym żołnierzom. *Jacyś ranni biedacy, więzieni z placu boju, z zapalem opowiadali idącym na wojnę kaliszanom i piotrkowiakom o tym szczęściu, że widzieli w przejeździe, gdzieś na skrzyżowaniu pociągów, „Świnte nasze siostry miłosierdzia i ksindza. Nie będzietą umierali jak sobaki, bez Sakramentu”*⁴⁵.

Na granicy Mandżurii była nowa przesiadka. Nareszcie, po 36-dniowej podróży, wszyscy szczęśliwie dotarli do Charbina (vel Harbina) w dniu 8 lipca 1904 r.

Niewykonalnym okazał się projekt zbierania rannych z marszu, za walczącą armią. Hr. Orłowski, w porozumieniu z głównodowodzącym na tym odcinku gen. Naradowem i przez niego zachęcony, zdecydował się na otworenie stałego szpitala w Starym Charbinie. Za cenę 10 tys. rubli wynajął i wyremontował kilka zabudowań (wcześniej teatr i hotel, potem fabryka tytoniu). Obok kompleksu budynków szpitalnych był rozległy plac i ogród. Na placu rozbito płócienne namioty przywiezione z Warszawy i w nich zamieszkały siostry. Dnia 5 sierpnia 1904 r. pod namiotami umieszczono pierwszych rannych, którymi zajęły się siostry. Po zakończeniu prac adaptacyjnych, rannych przeniesiono do sal w budynkach. W ten sposób powstał Szpital Warszawski św. Wincentego w Charbinie.

Szarytki podzieliły zadania, jakie spoczywały na zespole. S. Jakubina Zaremba opiekowała się dużą salą żołnierską na 80 łóżek; s. Władysławie Zawadzkiej przypadła mniejsza sala oficerska; s. Maria Żelaznowska zajęła się pralnią i gospodarstwem; aptekę i salę operacyjną powierzono s. Teresie Ginter, która pełniła jednocześnie obowiązki przełożonej sióstr⁴⁶.

Siostry starały się jak najlepiej służyć rannym i chorym, zaspokajając również ich potrzeby duchowe. Staraly się o wytworzenie i utrzymanie serdecznej, rodzinnej i patriotycznej atmosfery. Dla tych żołnierzy, wysłanych daleko poza kraj, było to wielkim dobrodziejstwem, które bardzo sobie cenili, i co na długo pozostało w ich pamięci.

⁴⁴ *Tamże*, s. 249–251.

⁴⁵ ASMW rps Wspomnienie o siostrze Jakubinie Zarembie, s. 3.

⁴⁶ ROZ 11:1905 s. 254.

Kaplica szpitalna przyciągała Polaków mieszkających w Charbinie, ponieważ w mieście nie było kościoła katolickiego. Pomiedzy szpitalem a tamtejszą Polonią zawiązały się żywe więzi. Poglębiała się znajomość i współpraca. Jej owocem było m.in. przygotowanie wieczerzy wigilijnej dla żołnierzy i innych Polaków w mieście, wydarzenie – w tamtych okolicznościach miejsca i czasu – niezwykle.

Troskliwe pielęgnowanie chorych przynosiło dobre rezultaty, liczba zgonów była minimalna, co było źródłem radości dla całego personelu szpitalnego i żołnierzy powracających do zdrowia.

Warszawski Szpital Św. Wincentego w Charbinie funkcjonował rok; od 5 sierpnia 1904 r. do 8 sierpnia 1905 r. Tego dnia wyruszono w drogę powrotną. Placówka w Charbinie istniała przez 21 000 dni szpitalnych. Koszty utrzymania wyniosły 80.000 rubli. Leczyło się w nim ponad 500 rannych, spośród z których zmarło tylko 6 czy 7⁴⁷.

Szarytki wróciły do Warszawy bez przeszkód 29 sierpnia, żegnane w Charbinie z życzliwością i wdzięcznością⁴⁸. Niektóre interesujące szczegóły z tej misji sanitarnej zawiera aneks nr 2.

W okresie pierwszej wojny światowej

S. A. Sikorska miała jeszcze przeżyć pierwszą wojnę światową i uczestniczyć w pracach swoich szarytek, borykających się z dramatycznymi skutkami działań wojennych. Grozy wojny doznały prawie wszystkie placówki sióstr miłosierdzia.

Działania wojenne toczyły się na powierzchni całego kraju. Szpitale były przepelnione rannymi różnych narodowości. Z braku łóżek, rannych kładziono na słomie, wykorzystując każde wolne miejsce. Praca personelu szpitalnego obejmowała całą dobę i była bardzo wyczerpująca. Na przykład w Lublinie, w różnych dzielnicach miasta tworzono szpitale tymczasowe, w których pomagały siostry miłosierdzia, nie zaniedbując własnych placówek. We „Wspomnieniach” o s. Auguście Sikorskiej zapisano: *28 sierpnia (1914) w Szpitalu pw. św. Jana Bożego moc rannych. Nie ma miejsca i wielki brak sienników i bielizny (...) W „Domu Pracy” gwaro, jak w ulu. Jest tam schronisko dla uciekinierów z pobliskich okolic. Mimo to siostry jeszcze pomagają w Szpitalu Jana Bożego.*

8 września: Huk armat ogłusza nas od 4 dni. Rannych zwożą od

⁴⁷ Tamże, s. 257.

⁴⁸ Rps E. Chodakowska, Kroniczka Zgromadzenia, s. 678.

2 tygodni. Wszędzie przepelnienie i ruch. Szpital pw. św. Wincentego nazywają „rajem” w porównaniu z innymi. Mieści się w nim 200 żołnierzy i 20 oficerów. Szpital dla Dzieci – 60 rannych, Seminarium Duchowne, gmach nowy – 600 rannych, Szkoła Handlowa – 800, Szpital Żydowski – 200 i tych obsługują siostry z Zakładu pw. św. Józefa, Szpital wojskowy na 2000 rannych z kilku „krzyżankami”, ale tam obraz nędzy i rozpaczy, że siostry od św. Józefa podjęły się dyżurów na oddziale dezynтерии. W Szpitalu pw. św. Jana Bożego jest 500 rannych. Już piątą noc siostry wcale się nie kładą na spoczynek...⁴⁹

Wizytatorka nie miała więc wolnych sióstr w chwili, gdy komitet do niesienia pomocy rannym żołnierzom, wyłoniony przez Magistrat m. Warszawy, zwrócił się do niej z prośbą o oddelegowanie 40 szarytek do tworzącego się dodatkowego szpitala dla rannych w gmachu korpusu kadetów w Warszawie. Odmówić nie mogła choć we wszystkich nieomal placówkach brakowało sióstr.

Szpital w gmachu korpusu kadetów

Był to olbrzymi kompleks budynków usytuowanych w Alejach Ujazdowskich. Front ciągnął się od Alei Szucha i ul. Litewskiej do Mokotowa⁵⁰. Miał doskonale sąsiedztwo: ogród botaniczny i Łazienki. Gmach był podzielony na kilka skrzydeł. Szpital otwarto w trzech skrzydłach. Mógł pomieścić 2000 łóżek i był wyposażony w najnowocześniejsze – jak na owe czasy – urządzenia, kosztem pół miliona rubli wyasygnowanych przez Zarząd Miejski.

Szpital miał 7 sal operacyjnych, 9 oddziałów chirurgicznych, 2 oddziały wewnętrzne, oddział zakaźny dla chorych na tężec, specjalny oddział dla oficerów; ponadto pomieszczenia na magazyny, aptekę, łazienki, umywalnie, gabinety lekarskie, sterylizacyjne, opatrunkowe, pracownie bakteriologiczne, gabinet dentystyczny, rentgen, piekarnię i 2 kuchnie, z których jedna olbrzymia gazowa, a druga parowa. Pralnię i magiel elektryczny zainstalowano w innym budynku. Znalazło się też odpowiednie pomieszczenie na kaplicę. Sale dla chorych miały po 13 okien równoległych, były pełne powietrza i światła, co wywierało kojący wpływ na chorych⁵¹. Największa sala dla rannych

⁴⁹ Wspomnienia o siostrze Auguście Sikorskiej, s. 153.

⁵⁰ Umiejscowienie i adres na podstawie relacji s. Marii Gabrieli Adamczewskiej, przetożonej tegoż szpitala. Zob. przypis następny.

⁵¹ ASMW rps M.G. Adamczewska, Opis Szpitala Miejskiego dla rannych żołnierzy imienia następcy tronu Wielkiego Księcia Aleksego Mikołaje-

miała 230 łóżek, inne miały ich po 200 lub 160. Oczywiście były i mniejsze, a nawet całkiem małe, jak np. sala dla chorych na tężec, w której było 18 łóżek⁵². Personel szpitalny składał się z 60 lekarzy, 26 stażystów–studentów medycyny, 14 felczerów, 400 sanitariuszek PCK, ks. kapelana, licznej kadry urzędników administracyjnych i personelu pomocniczego⁵³. Ruchem w tym olbrzymim przedsięwzięciu szpitalnym miało kierować 40 szarytek, które wizytatorka „wypożyczyła” ze szpitali i zakładów warszawskich, ulegając naleganiom Magistratu.

Dnia 29 sierpnia 1914 r. s. Florentyna Kossakowska, mając do pomocy kilka zaledwie sióstr, objęła kierownictwo szpitala w stanie organizacji i przygotowań. Ludność z miasta pospieszyła z pomocą celem urządzenia sal, ustawiania łóżek, przygotowania sienników i poscieli.

Przez pierwsze 2 dni szarytki nie kładły się na spoczynek z powodu nawału pracy i niemożności urządzenia dormitarza. Nieustanna wrzawa i ruch, brak regularności w życiu sióstr wtrąciły ich przełożoną w taki stres, że po dwóch tygodniach poprosiła wizytatorkę o zmianę. Jej miejsce w dniu 14 września 1914 r. zajęła młodsza i energiczna s. Maria Gabriela Adamczewska, która na tym stanowisku wytrzymała do końca⁵⁴.

Szczegółowy opis funkcjonowania szpitala i pracy personelu znajduje się w aneksie nr 3. Tu wypada zaznaczyć, że w ciągu rocznego istnienia szpitala w korpusie kadetów przesunęło się przez niego 16.228 chorych i rannych. Spośród nich zmarło 869 osób, czyli 5,4%⁵⁵.

Dnia 5 sierpnia 1915 r. do Warszawy wkroczyły wojska niemieckie. Już następnego dnia dwaj lekarze niemieccy zwiedzili szpital, który z uwagi na swą przestrzenność i czystość bardzo się im podobał. Zaraz też oznajmili, że trzeba przygotować miejsca dla żołnierzy niemieckich. W dniu 11 sierpnia w szpitalu było już 1.400 chorych i rannych Niemców, nie licząc sanitariuszy i pielęgniarek. Jasnym się stało, że polski personel jest zbędny. Lekarze wycofali się pierwsi, sanitariuszki wyproszone jako niepotrzebne, a szarytki –

wicza w Korpusie Kadetów w czasie wojny europejskiej 1914–1915 roku, Belwederska 21 w Warszawie, s. 12–14.

⁵² Tamże, s. 16.

⁵³ Rps Wspomnienia o siostrze Auguście Sikorskiej, s. 133.

⁵⁴ Tamże.

⁵⁵ Rps M. G. Adamczewska, Opis Szpitala Miejskiego, s. 179; Zob. Wspomnienia o siostrze Auguście Sikorskiej, s. 133. Tam informacja, że chorych było 16.277.

z uwagi na brak znajomości języka niemieckiego – miały pozostać tylko do czasu, gdy nowy personel przystosuje się do miejsca i warunków pracy. Dnia 15 sierpnia siostry oddały wszystkie klucze, a nazajutrz, po dziękczynnym nabożeństwie spakowały swoje rzeczy i wyposażeń kaplicy, które przewiozły na Tamkę. Wieczorem, 16 sierpnia, wszystkie już były u Św. Kazimierza. *Czułyśmy się uszczęśliwione, uspokojone i bezpieczne... bo tam była praca wulkaniczna*⁵⁶. Po odprawieniu rekolekcji wszystkie rozjechały się do swoich domów, z których poprzednio zostały wypożyczone.

Szpital w korpusie kadetów był swego rodzaju osobliwością w owym czasie. Świadczy o tym fakt, że w ciągu jego rocznego istnienia odwiedziła go znaczna liczba osobistości, zarówno spośród wojskowych, jak i z innych sfer społecznych z kraju i z zagranicy. Ich wykaz zawiera aneks nr 4⁵⁷.

Troski okresu wojennego

5 ostatnich lat życia siostry Augusty były goryczy pełne. Odcięta od domów Prowincji, przez długie miesiące pozbawiona od (niektórych) z nich wiadomości, ileż udręczeń przechodziła, martwiąc się, jak prawdziwa matka, o swe oddalone dzieci. Troszczyła się ustawicznie, by która nie zginęła lub czego złego nie zaznała. Listów i wieści odbierała każdodziennie bez liku. Miotana najróżnorodniejszymi uczuciami, sama odpisywała przy każdej nadarzającej się sposobności. Praca ta już nad siły zwiększała się interesami, które pośrednio lub bezpośrednio musiała załatwiać.

Z jednych domów siostry zmordowane wojną okropną, zniszczone, wracały do domu głównego w tym, co na sobie miały, z drugich domów przywożono chore, już niezdolne do pracy, z innych przybywały po ratunek, pomoc, radę, z narażeniem się na wszystkie niemile wyniki takich wycieczek.

Bez względu na wielki brak odpowiednich sióstr musiała nawet nowe domy otwierać, pomimo ustawicznego przekonywania władz świeckich i duchownych, że Prowincja wyczerpana z osób raczej musi myśleć o wycofaniu sióstr, skąd się da, niż o podejmowaniu dzieł nowych. Brak dobrych powołań i śmiertelność niezwykła w Zgromadzeniu z powodu warunków wojny, a nadto szalona drożyzna, zwiększa-

⁵⁶ Rps M. G. Adamczewska, Opis Szpitala Miejskiego, s. 179.

⁵⁷ Zob. Aneks nr 4.

jąca się z każdym dniem, utrudniona praca sióstr strajkami służby, staraniami o potrzeby zakładu — oto codzienne troski skolatanej na zdrowiu i przygniecionej wiekiem czcigodnej wizytatorki, która tylko cudem mogła zachować pogodę umysłu, słodycz serca i subtelność sędu o rzeczach, by do końca być wszystkim dla wszystkich⁵⁸.

By zdać sobie sprawę z niektórych trudności, jakie siostry rzeczywiście przeżywały, warto przytoczyć opis strajku personelu pomocniczego w jednym z największych szpitali warszawskich, to znaczy w Szpitalu pw. Dzieciątka Jezus.

Święta Bożego Narodzenia 1917 r. w Szpitalu Dzieciątka Jezus — opowiada jedna z sióstr — upłynęły ubogo, ale mile. Chorzy mieli skromną, ale dostatnią kolację wigilijną, a przez święta dostawali mięso i biały chleb. Życie spokojnie płynęło.

Nagle 7 stycznia 1918 r. dały się słyszeć szepty: „Strajk, będzie strajk”. Trwoga nas ogarnęła, czy to nie zapowiedź jakiego nowego nieszczęścia? (...) W samo południe, gdyśmy były w refektarzu, przy obiedzie Siostra Starsza wchodzi strapiona i mówi, żebyśmy pospieszyły na oddziały, gdyż służba zastrajkowała. W kilkanaście minut byliśmy na drodze do pawilonów. Jakże przykry widok przedstawiała próżniacza gromada ludzi różnego wieku: chłopcy i dziewczęta z minami butnymi rozproszona na podwórzu, a na salach przy chorych nikt nie został. Kuchnia daje nam znać, że kolacji nie może gotować, ponieważ parę zatrzymano. Siostry oddziałowe zaopatrzyły się w kaszę, aby mogły ugotować kolację na gazie. Idąc podwórzem, zobaczyłam dwie siostry, które same, powożąc końmi, jechały po mięso dla szpitala. Kolacja na godz. 5-tą była gotowa. Rozniosłyśmy przy pomocy chorych, a o 6-tej byliśmy już w refektarzu. Po kolacji bezpośrednio pacierz i poszłyśmy na oddziały, aby przygotować wszystko na noc.

Nazajutrz strajk w szpitalu w całej pełni. Do sprzątnania nikt się nie zabrał. Po śniadaniu do kuchni poszłam sama z chorymi i choć z trudem, przyniosłyśmy kociołki na górę. Po drodze spotykamy grupy strajkowiczów, pilnujących z drwinami, czy kto ze służby nie pomaga siostronom. Salę uprzątnęłam sama i o 11-tej po obiad, a w kuchni aż białe od kornetów. Wszystkie siostry oddziałowe przyszły zabrać obiad z pomocą zdrowszych chorych. W pół godziny, już bardzo zmęczone, zebrałyśmy się w refektarzu. Przed 2-gą byliśmy z powrotem na oddziałach aż do wieczora, jak dnia poprzedniego.

9-ty stycznia: strajk trwał w dalszym ciągu. My pomęczone jeszcze więcej od dźwigania kopraków i szorowania podłóg, ale dzień prze-

⁵⁸ Rps Wspomnienia o siostrze Auguście Sikorskiej, s. 126–128.

szedł spokojnie. Za to 10-go stycznia nie obeszło się bez wybryków. Gromady strajkujące wpadały na sale dla śledzenia, czy która z dziewcząt ukradkiem nie pomaga siostronom. Doszło już do bójek i trzeba było drzwi zamykać na klucz przed terrorem.

Wysłuchałyśmy też zabawną przemowę jednego z delegatów, który swojej gromadzie tak prawił o nas: „Posłuchajta, co ja wam powiem o tych szarytkach. Był sobie jeden ksiądz we Francji, który je tam założył, ale jej potem z Francji wygnali i une tutaj tak się porozłaziły”. Doprawdy, śmiech i niecierpliwość ogarnia, ale i politowanie nad tą biedotą, bo stali się powolnymi narzędziami ludzi złej woli tylko przez swą ciemnotę.

11-go stycznia strajk trwał. Gdyśmy zmęczone odpoczywały po swoim obiedzie, Siostra Starsza przerywa czytanie i mówi, żebyśmy biegly do urzędów, ponieważ prezydent miasta przyjechał i będzie zwiedzał oddziały. Wszystkie, jak ptaki, frunęłyśmy. Panowie obeszlili szpital, wszędzie zabawili po kilka minut i najuprzejmiej pożegnawszy, odeszli, a my w dalszym ciągu żywot iście cygański prowadzimy. Jeszcze następnego dnia było bez zmiany, chyba to tylko można dodać, że nie rozbieramy się wcale, bo zimno nam bardzo dokucza, ponieważ wcale nie palą w kotłowni i kaloryfery nie ogrzewają się.

Niedziela, 13 stycznia: miałyśmy harmider nie do opisania. Na odezwę prezydenta do kobiet polskich i młodzieży akademickiej, żeby przyszli z pomocą chorym w szpitalu, zgłosiło się dużo pań i studentów, których Siostra Starsza rozsyłała po oddziałach. Na mój oddział przyszły trzy młode panienki, które ochoczo zabrały się do pracy, a młodzieniec „Sokół” miał pieczę nad całym oddziałem, aby odgrających się strajkujących trzymać na wodzy. Dnia tego znoszono nam wszystko na oddział, co było potrzebne i było zastępstwo na czas naszych ćwiczeń duchownych. Po medytacji Siostra Starsza przemówiła do nas bardzo serdecznie, zalecając nam w tych ciężkich dniach miłość, znoszenie się wzajemne i znoszenie tych, od których mamy tyle do cierpienia, przedstawiała korzyści z poddania się woli Bożej i ufności w Panu, że nas nie opuści. Umocnione na duchu kończyłyśmy dzień z otuchą, że już będzie teraz lepiej. Podziwialiśmy siostry kuchenne, które w tych dniach utrapienia dały dowody wielkiego poświęcenia. Aby podać pracy, kazały się budzić siostronom dyżurnym o godz. 2-giej w nocy i bez przerwy przy kominie stały, aby chorzy o właściwej porze mieli gotowe pożywienie.

15 stycznia: dopiero wieczorem strajk przerwali Niemcy, gdy w liczbie 50-ciu przyszli z gołymi pałaszami do kancelarii. Tu zwolano wszystkich służbę i odczytano im rozkaz, że kto się podpisze, ma przystąpić do pracy, a oporni natychmiast mają opuścić szpital.

Na drugi dzień, po burzy strajkowej, horyzont naszego życia rozjaśnił się, tylko miny przywódców strajku były nieco kwaśne. Oni chcieli wydalenia sióstr ze szpitali, bo im przeszkadzają w robocie, a Magistrat, uwzględniając ich żądania materialne, co do wydalenia sióstr ze szpitali stanowczo się oparł.

W kilka dni potem udałyśmy się na wznowione wykłady kursów pielęgniarских. Nasz zacny profesor, przywitawszy nas niskim ukłonem, rzekł: „Proszę Szanownych sióstr przyjąć do wiadomości, że strajk, który nam przerwał wykłady, przejmując wstrętem wszystkich poważnie myślących ludzi. Oświadczam, że pomimo paszkwili, pisanych na czcigodne siostry, społeczeństwo jest po stronie sióstr”. Skinieniem głowy podziękowałyśmy za te kilka słów życzliwych i po chwili przeszliśmy do wykładów. Wszelka gorycz z serca już ustąpiła, pozostała tylko pamięć dobrodziejstw, doznanych w tych dniach utrapień.

Opisałam jednak wszystkim drogiej Matce, by wiedziała, że należymy do liczby dobrych dzieci Zgromadzenia. (...)

Tak się oświadczały siostrze Auguste miejscowe siostry, wiedząc, ile ma pociechy z wiadomości odbieranych zewsząd w tym czasie wojny o dobrym duchu panującym w Zgromadzeniu⁵⁹.

Stan personalny Prowincji

Wielką troską wizytatorki był ciągły brak wolnych sióstr. Musiała odmawiać proszącym o nie do nowych zakładów. Kiedyś poskarżyła się: *Jakaż to dla mnie przykrość nie móc zadosyćczynić żądaniom najbardziej usprawiedliwionym, a zawsze z powodu braku sióstr. Jednego dnia aż 5 odmownych odpowiedzi dałam*⁶⁰. A przecież żadna z wizytatorek nie otworzyła tylu placówek, co ona. Jak wyżej podano, obejmując urząd przełożonej prowincjalnej zastała 35 domów (zob. aneks nr 5). W ciągu swej dwudziestopięcioletniej kadencji otworzyła 81 domów, z czego zamknęła 18 (zob. aneks nr 6).

Ileż trudów, zabiegów i starań trzeba było podjąć przy załatwianiu spraw organizacyjnych i prawnych, aby te wspólnoty zgrupować, wyposażyć i stworzyć im odpowiednie warunki do życia i pracy. Jej ufność w opatrność Bożą, pracowitość, bystrość umysłu, umiejętność oceny sytuacji i zmysł praktyczny były wyjątkowe. Dzięki nim mogła podolać swemu zadaniu w takich okolicznościach, jak np. przy-

⁵⁹ Tamże, s. 144–149.

⁶⁰ Tamże, s. 208.

gotowanie sióstr do pracy w szpitalu w Charbinie, w gmachu korpusu kadetów w Warszawie, jak wreszcie obsługa szpitali na terenie Królestwa w okresie pierwszej wojny światowej.

Aby otworzyć aż tyle placówek, potrzebne były siostry, które podjęłyby się ich prowadzenia. Otóż w okresie działalności s. A. Sikorskiej na urzędzie wizytatorki nowe powołania napływały dość licznie. Z roku na rok przybywało ich więcej (zob. aneks nr 7).

W dniu 31 grudnia 1893 r. Prowincja liczyła 293 siostry. Dnia 29 stycznia 1894 r. przybyła jeszcze jedna⁶¹. Rozpoczynając urzędowanie w kwietniu 1894 r. s. Wizytatorka zastała w Prowincji 294 szarytki. Potem liczba ta systematycznie wzrastała. Powołań było dużo: np. w 1907 r. sióstr nowo obleczonech było 49, a w następnym roku 46. W końcu grudnia 1915 r. Prowincja liczyła 685 sióstr. Była to najwyższa liczba sióstr w okresie rządów s. Augusty. Wojna światowa spowodowała spadek powołań, a wzrost śmiertelności (np. w 1918 r. było aż 26 zgonów). W chwili śmierci s. A. Sikorskiej (16 VI 1919 r.) Prowincja liczyła prawdopodobnie 645 sióstr, a pod koniec grudnia 1919 r. sióstr było 647 i 119 seminarzystek⁶².

Prace budowlane

Rozwój Prowincji domagał się powiększenia domu centralnego przy ul. Tamka 35. Dlatego też z zaoszczędzonych funduszy i z ofiar dobrodziejów powstawały nowe budynki i dokonywano przebudowy już istniejących.

Dnia 1 września 1894 r. położono kamień węgielny pod nowy dwupiętrowy dom, wykończony w 1895 r., nazwany pawilonem Św. Anny, ściśle przylegający do domu głównego. Dom przeznaczono na mieszkanie dla sióstr, ale znalazły się w nim również pomieszczenia na Biuro Informacyjne o Nędzy Wyjątkowej, dotąd ulokowane w domu centralnym⁶³.

W 1898 r. została powiększona zakrystia, a na górze głównego gmachu dobudowano izby, które zajęło seminarium i infirmeria sióstr.

Dnia 15 kwietnia 1899 r. rozpoczęto budowę dwupiętrowego pawilonu dla dzieci, których było wówczas więcej niż setka. Wizytatorka pragnęła bowiem „praktycznie dzieci chować”, aby same prowadziły dla siebie kuchnię i pralnię, ucząc się w ten sposób gospodar-

⁶¹ Rps Rejestr wzięcia św. sukni, s. 18.

⁶² Rps E. Chodakowska, Kroniczka Zgromadzenia, s. 808.

⁶³ Tamże, s. 769.

stwa domowego⁶⁴. Pawilon dobudowano jako przedłużenie już istniejącego domu Św. Anny. Roboty ukończono w 1900 r. Dzieci zyskały dużo miejsca, dzięki czemu można było ich dawną sypialnię w domu głównym, naprzeciwko kaplicy, przeznaczyć na izbę rekolekcyjną dla sióstr.

W 1904 r. poszerzono kaplicę przez dobudowanie nawy bocznej. Założono również centralne ogrzewanie.

W latach 1907–1908 wybudowano osobny pawilon przy bramie wejściowej na dziedziniec. Budynek przeznaczono na pomieszczenia dla Biura Informacyjnego o Nędzy Wyjątkowej oraz na mieszkania dla księży i sióstr. Po pierwszej wojnie światowej mieściła się tam szkoła powszechna, prowadzona przez Zgromadzenie.

Wszystkie te budowy i przeróbki ciągnęły się przez kilkanaście lat (1894–1908) i wymagały wiele trudu, zapobiegliwości i starań, i kosztowały 800.000 rubli, pochodzących, jak powiedziano – z ofiar dobrodziejów. Rada Miejska z kapitału należącego do Instytutu Św. Kazimierza dodała tylko symboliczną niemal sumę 5.000 rubli⁶⁵.

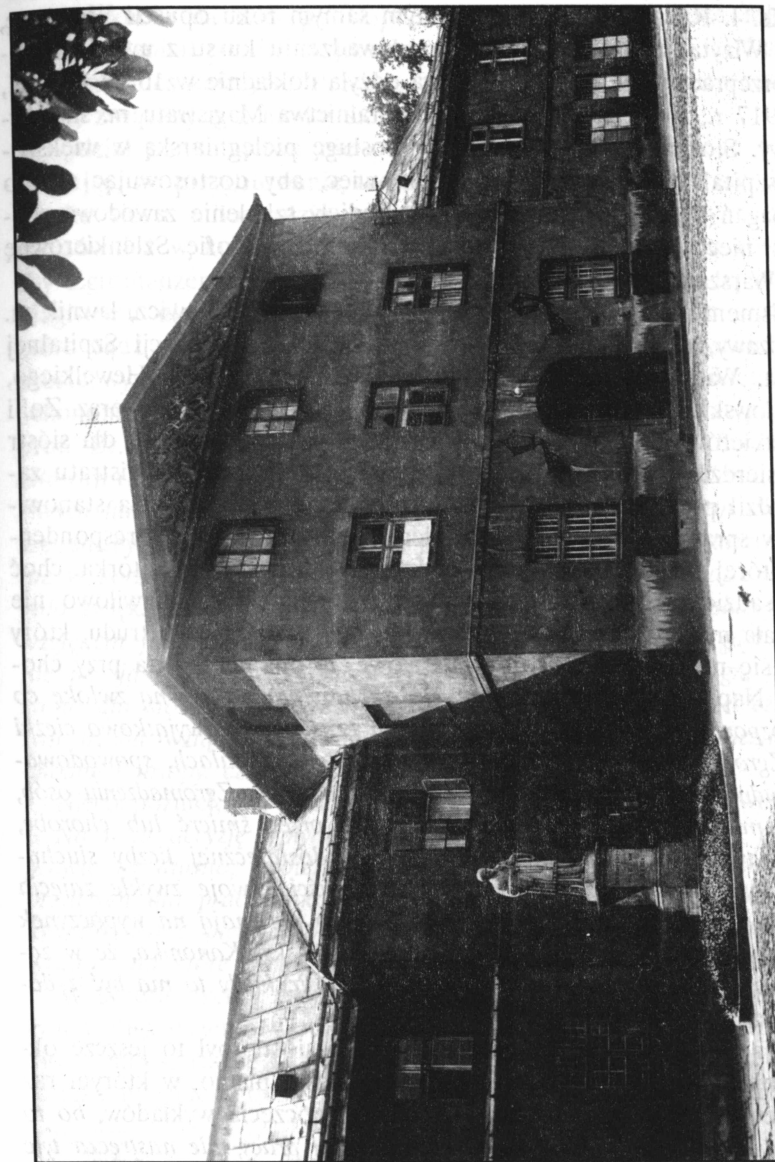
Kursy pielęgniarskie

Od chwili przybycia do Polski w 1652 r. szarytki zajmowały się służeniem chorym. Był to jeden z pierwszoplanowych celów ich powołania. Wiadomości pielęgniarskie zdobywały od lekarzy, z którymi pracowały i poszerzały je dzięki własnemu doświadczeniu przy obsłudze chorych. Wiadomości te i umiejętności przekazywały z kolei swoim współsiostrom, towarzyszkom pracy pielęgniarskiej. Na podstawie tak pielęgowanej „tradycji” przygotowanie do pielęgnacji chorych, na miarę ówczesnych wymagań, zdawało się wystarczać, choć były to tylko wiadomości praktyczne, bez wiedzy teoretycznej.

Pierwszą inicjatywę zorganizowania kursów pielęgniarskich dla sióstr miłosierdzia podjął ks. Idzi Radziszewski, dyrektor Prowincji warszawskiej w latach 1906–1907. Pod datą 22 maja 1907 r. s. Eugenia Chodakowska zanotowała: *Z woli ks. dyrektora rozpoczęły się dziś wykłady medyczne dla sióstr w domu centralnym. Miejscem zebrania jest szwalnia dzieci, które ustępują na czas lekcji raz na tydzień, w środę od godz. 2–4 po południu. Dr Pruszyński i dr Sawicki podjęli się wy-*

⁶⁴ Tamże, s. 137.

⁶⁵ Tamże, s. 88. Wiadomo, że na podstawie ukazu carskiego z 1842 r. administrację funduszami z dóbr i kapitałów Zgromadzenia objęła Rada Główna Opiekuńcza, a od 1870 r. Rada Miejska m. st. Warszawy.



Wejście i część Domu Prowincjalnego Sióstr Miłosierdzia w Warszawie na przełomie XIX i XX w.

kładów. Licznie zebrały się siostry z domów warszawskich i całe seminarium (nowicjat) ⁶⁶.

Ks. I. Radziszewski jeszcze w tym samym roku opuścił Warszawę, a s. Wizytatorka nie była chętna prowadzeniu kursu z uwagi na duże przepracowanie szarytek. Sprawa odżyła dokładnie w 10 lat później, w 1917 r., z inicjatywy Wydziału Szpitalnictwa Magistratu m. st. Warszawy. Siostry miłosierdzia pełniły posługę pielęgniarską w większości szpitali warszawskich; wypadało więc, aby dostosowując się do wymagań stawianych pielęgniarkom, podjęły szkolenie zawodowe zbliżone nieco do programu nakreślonego przez Zofię Szlenkierównę dla Warszawskiej Szkoły Pielęgniarstwa.

Pismem z dnia 6 maja 1917 r. ks. kanonik Bęckiewicz, ławnik m. Warszawy, doniósł wizytatorce, że na wniosek Delegacji Szpitalnej m. st. Warszawy specjalna komisja złożona z lekarzy: Hewelkiego, Leśniowskiego, Pułaskiego, Bauma, Bronisława Sawickiego oraz Zofii Szlenkierówny opracowała plan wykładów z pielęgniarstwa dla sióstr miłosierdzia i ich postulantek. Wydział Szpitalnictwa Magistratu zatwierdził program i wzywa wizytatorkę do rychłego zajęcia stanowiska w sprawie tak ważnej i nie cierpiącej zwłoki ⁶⁷. Z korespondencji, której przedmiotem były owe kursy wynika, że wizytatorka, choć w zasadzie przekonana o potrzebie szkolenia sióstr, chwilowo nie widziała możliwości podjęcia przez nie tego dodatkowego trudu, który miał się nakładać na ich dotychczasowe, normalne zajęcia przy chorych. Napisała zatem: *Przyznam się, że liczyłam na pewną zwłokę co do rozpoczęcia wykładów ze względu na czas obecny, wyjątkowo ciężki dla Zgromadzenia. Nadmierna praca sióstr w szpitalach, spowodowana trudnościami okolicznościowymi, jak i brakiem w Zgromadzeniu osób, które mogłyby zająć placówki opróżnione przez śmierć lub chorobę, przedstawia fizyczną niemożność zebrania dostatecznej liczby słuchaczek wykładów. Czy będą miały czas opuścić swoje zwykłe zajęcia szpitalne po kilka godzin tygodniowo, gdy go nie mają na wypoczynek konieczny dla utrzymania zdrowia? Zapewniam ks. Kanonika, że w zasadzie nie jestem przeciwna wykładom dla sióstr, kiedy to ma być z dobrem szpitali* ⁶⁸.

Mając wciąż na uwadze trudne warunki sióstr, był to jeszcze okres wojenny, w dniu 24 maja tr. wysłała nowe pismo, w którym raz jeszcze przedstawiła trudności rychłego rozpoczęcia wykładów, *bo to pozbawia nas nie tylko warunków do zwykłej pracy, ale nastręcza tyle*

⁶⁶ Rps E. Chodakowska, Kroniczka, s. 699.

⁶⁷ ASMW rps Akta kursów pielęgniarskich, 1917 r., Dokument 1.

⁶⁸ Tamże, Dokument 2.

trudności niezwykłych, że jest niepodobieństwem, bym mogła żądać od sióstr zbierania się na wykłady. Raz jeszcze zaproponowała odłożenie kursu na czas po wojnie, a jako najdogodniejsze miejsce wskazała Szpital pw. Dzieciątka Jezus, z uwagi na znaczną ilość szarytek tam mieszkających. Ponadto zgłosiła gotowość ponoszenia kosztów, związanych z nauką sióstr ⁶⁹.

Wydział Szpitalnictwa nie odstąpił jednak od powziętego planu, uważając, że przygotowanie teoretyczne i praktyczne jest nieodzowne dla sióstr miłosierdzia, samodzielnie pracujących przy chorych, jak również w kuchni i pralni szpitalnej. Nie zgodził się również, aby Zgromadzenie ponosiło koszty szkolenia. U podstaw tej decyzji Magistratu nie leżała bynajmniej szczególna sympatia do szarytek, które bądź co bądź obsługiwały większość szpitali warszawskich, ale proste wyrachowanie. Szarytki stanowiły bowiem grupę pielęgniarek „ekonomiczną” pod każdym względem, o czym, w kilka lat później, prof. Br. Sawicki tak powiedział na posiedzeniu Rady Szpitalnej: *Głównym zadaniem reformy, o której mowa, musi być oddanie właściwych funkcji pielęgniarskich w ręce sióstr z pozostawieniem dla niższej służby tylko czynności takich, jak mycie okien, podłóg, utrzymywanie w porządku klozetów itp. Takie postawienie sprawy będzie wymagało zwiększenia liczby sióstr i zmniejszenia liczby niższej służby. Pod względem finansowym nie napotka to na żadne trudności, gdyż obecnie pensja i żywność służącej wynosi rocznie 2.969 zł 84 gr., gdy to samo dla siostry miłosierdzia wynosi 1.745 zł 29 gr., a przecież poza tym trzeba wziąć pod uwagę ośmiogodzinny dzień pracy, liczne wychodne i urlopy, czego siostry nie wymagają* ⁷⁰.

Nieco później, i w innej sytuacji, dr Kazimierz Wisłocki stwierdził:

Na taką decyzję wpłynęła również okoliczność, że szarytki pracują prawie za darmo, pobierając wynagrodzenie poniżej wszelkich norm, przyjętych dla pracowników miejskich. Zastąpienie szarytek przez wykwalifikowane pielęgniarki świeckie pociągnęłoby za sobą nadmierne wydatki, na które stan funduszków miejskich pozwolić nie może ⁷¹.

W świetle tych i tym podobnych wypowiedzi staje się zrozumiałym usilne dążenie władz miejskich do szkolenia w pielęgniarstwie sióstr miłosierdzia. Dlatego, mimo wewnętrznych oporów, s. A. Sikorska musiała zgodzić się na otwarcie kursu jeszcze w 1917 r. Po

⁶⁹ Tamże.

⁷⁰ Tamże, Dokument 46. Dr Bronisław Sawicki, Załącznik Nr 3 do protokołu posiedzenia Rady Szpitalnej w dniu 18 I 1928 r..

⁷¹ Tamże, Dokument 71. Dr Kazimierz Wisłocki, Sprawozdanie z działalności kursów pielęgniarstwa dla sióstr miłosierdzia za rok 1930/31.

szeregu posiedzeń przygotowawczych, rozpoczęcie prac kursu nastąpiło 6 listopada 1917 r. *W dniu rozpoczęcia kursów, 6 listopada 1917 r., zebrało się w Szpitalu Świętego Ducha przeszło 50 siostr, Komisja Magistratu do Spraw Szpitalnych, Rada Pedagogiczna kursów i naczelnicy lekarze szpitali warszawskich. P. dr Chrostowski powitał zebranych w kilku słowach. Następnie dr Rychliński przemówił w imieniu Magistratu, dziękując siostram za liczne zebranie się, a potem dr Sawicki ładnie powiedział do siostr, przedstawiając w krótkości założenia, zadania i wzrost Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia, zatrzymując się najwięcej nad staraniami, jakie podejmowała chwalebna Matka Le Gras nad uzdolnieniem siostr w usłudze chorych.*

Zaznaczył, że pp. lekarze nie dlatego postarali się o kursa pielęgniarskie dla siostr, że są niezadowoleni z obsługi chorych, lecz że nauka chirurgii i medycyny postępuje naprzód, więc dobrze będzie, gdy i siostry będą miały o tym pojęcie. Staruszek mówił o tym ze wzruszeniem i łzami w oczach, więc trudno wątpić w dobrą jego wolę (...) *W końcu p. dr Jasielwicz, kierownik kursów, ładnie mówił o św. Wincentym, zaznaczając, że jest gotów zastosować się, w czym tylko będzie mógł, do życzeń siostr; by im kursa jak najwięcej udogodnić, nadmieniając, że od czasu do czasu będzie zapytywał siostry, by się przekonać, czy wykłady są zrozumiałe dla słuchaczek. Pierwszy wykład anatomii odbył się zaraz*⁷².

Siostry, w liczbie 25, uczęszczały na wykłady dość regularnie. Nie obyło się jednak bez trudności: kilka ciężko chorowało, później była przymusowa przerwa z powodu strajku służby szpitalnej i konieczności zastąpienia jej w pracy przez siostry miłosierdzia we własnym zakresie, potem okres rekolekcji rocznych i znów siostry musiały zastępować się wzajemnie na oddziałach. Egzamin z wiadomości teoretycznych odbył się dopiero 1 października 1918 r. Przystąpiło do niego 18 szarytek⁷³. Wcześniej nie udało się go przeprowadzić. Na skutek wyczerpania, siostry nie mogły się wcześniej przygotować. Należy bowiem pamiętać, że przerabiały materiał kursowy, pracując jednocześnie przy swoich chorych.

Projekt rozpoczęcia praktyki zaraz po wykładach z teorii upadł dla braku siostr na zastępstwa. Z tego względu wydanie świadectw ukończenia kursu trzeba było wstrzymać aż do przeprowadzenia zajęć praktycznych. Rozpoczęły się one w listopadzie 1918 r., ale znów zostały przerwane na skutek stanowczej negatywnej postawy wizyta-

⁷² Tamże, Dokument 3.

⁷³ Tamże, Dokument 5.

torki. Ta bowiem, jako warunek kontynuowania praktyki przedstawiła żądanie wycofania wszystkich siostr ze Szpitala pw. Dzieciątka Jezus, celem obsady wakujących stanowisk. *Administracja nie zgodziła się na to, lecz przyszła prosić, prosić bardzo usilnie o zmianę decyzji, obiecując, że zrobią wszystko, co s. wizytatorka zaproponuje, byleby tylko siostry pozostały w Szpitalu Dzieciątka Jezus. Wtedy jednym z warunków pozostawienia siostr w szpitalu było przerwanie kursów pielęgniarskich dla siostr miłosierdzia*⁷⁴. Zatem jesienią 1918 r. kursy zostały przerwane. Można by się dziwić niechęci s. A. Sikorskiej do kursów dla szarytek. Sama wielokrotnie powtarzała, że nie jest im przeciwna. Uważała jednak, że pora nie jest odpowiednia. Mając na względzie przepracowanie siostr w okresie wojny światowej, pragnęła oszczędzić im w tym czasie dodatkowego trudu, odsuwając go na okres późniejszy. Jej macierzyńskie serce wczuwało się w sytuację szarytek. Nie można jej tego brać za złe. Za to miała ich bezwarunkowe oddanie, miłość i poświęcenie, gdy zachodziła tego potrzeba.

Ostatnie miesiące życia

W ciągłym zmaganiu się z trudnościami, płynącymi z podstępnej polityki zaborców, z brakiem siostr, o które zewsząd proszono, w borykaniu się z kłopotami finansowymi i personalnymi, jakie przyniosła pierwsza wojna światowa, upłynęło siostrze Auguście 65 lat życia w Zgromadzeniu. Sterana wiekiem i pracą przeczuwała bliski koniec. *Widziała w siostrach niepokój o siebie, na łzy otaczających jej łóżko mówiła: „Myślicie, co z wami będzie potem”, a po chwili dodała, ale to jeszcze nie teraz, umrę gdy akacje zakwitną*⁷⁵.

8 kwietnia 1919 r. obchodziła 25-lecie pracy na urzędzie wizytatorki. Uroczystość ta zgromadziła wiele siostr, a zwłaszcza siostry służebne, które chciały okazać swej matce, jak ją potocznie nazywały, swoją miłość i przywiązanie. Z tej okazji złożyły życzenia i kwotę 20 tys. marek na odnowienie kaplicy. *Było to ostatnie wystąpienie w kole rodziny duchowej, która z rozrzewnieniem słuchała słodkich słów gasnącej matki. Był to ostatni wysiłek, ostatnie pożegnanie*⁷⁶.

Nadwątlone siły fizyczne pozwalały jej łączyć się ze Zgromadze-

⁷⁴ Tamże, Dokument 6.

⁷⁵ Rps Wspomnienia o siostrze Auguście Sikorskiej, s. 220.

⁷⁶ Rps E. Chodakowska, Kroniczka Zgromadzenia, s. 92.

niem tylko na nabożeństwach w kaplicy. Zachowała jednak jasność i przytomność umysłu i do końca obejmowała nim wszystkie sprawy Prowincji. 8 czerwca 1919 r. silny ból w boku sygnalizował zapalenie płuc, które, mimo wszelkich starań, zakończyło się śmiercią wizytatorki 16 czerwca tr. Zgodnie z przepowiednią s. Augusty, trumnę okryło mnóstwo kwiatów, a wśród nich rozkwitłe akacje (...).

*Dnia 18 czerwca siostry przeniosły trumnę z pokoju, w którym dwa dni stała, do miejscowej kaplicy. Tu odprawiły się msze św. i egzekwie do godz. 9-tej, poczym w licznym orszaku duchowieństwa, sióstr i dzieci domowych przeprowadzono zwłoki ul. Tamką do górnego kościoła Św. Krzyża (...) Biskup Warszawski celebrował żałobne nabożeństwo. Niezwykłe wyglądał dnia tego wspaniały kościół Św. Krzyża, gdy wśród światła i zieleni stojącą ubogą czarną trumnę otoczyły białe (...) kornety sióstr miłosierdzia szczerze wypełniające obszerną nawę kościoła, czyniąc ją podobną do łąki pokrytego białym kwieciami. Modlitwy osieroconych sióstr, gorąco ze łzami zanoszone, świadczyły o szczerym ich przywiązaniu do zmarłej matki. Już południe było, gdy przy najpiękniejszej pogodzie ruszył orszak pogrzebowy ulicami miasta na cmentarz powązkowski. Prowadził go biskup sufragan z klerem, a sióstr do pół tysiąca liczono, którym dobra Warszawa towarzyszyła, odczuwając ich smutek i ból, zwłaszcza widząc w pochodzie pogrzebowym wielką rzeszę dziatwy z zakładów kierowanych przez siostry*⁷⁷.

S. Augusta Sikorska pozostawiła po sobie pamięć wzorowej szarytki, mądrej i roztropnej wizytatorki, która nawet w bardzo trudnych sytuacjach potrafiła wybierać najwłaściwszą drogę rozwoju Warszawskiej Prowincji Sióstr Miłosierdzia.

Aneks nr 1

Posługa pielęgniarska sióstr miłosierdzia w pociągu sanitarnym

Pociąg sanitarny wyruszył z Warszawy do Jass 20 września 1877 r.⁷⁸ W Jassach z radością powitano kornety przez pamięć dla sióstr, które w czasie wojny krymskiej (1854–1856) pielęgnowały tu rannych. Rodziny zakonne zapraszały je do siebie w gościnę, okazując im wiele serdeczności. Pierwszy postój w Jassach nie trwał długo. Powierzono siostrom 264 chorych i już 1 października stanęły w Moskwie, skąd napisały do Warszawy:

Chorych miałyśmy zaraz, ale pociąg stanął w polu o 2 wiorsty od miasta dla naprawy, gdyż w drodze zdarzył się wypadek spotkania z pociągiem pasażerskim, który został zgruchotany, a nasz z łaski Bożej ocalał, ale szyby wszystkie miał potłuczone. Siostra Kamila, która tej nocy dyżurowała, przechodząc z wagonu do wagonu, cudem uchwyciwszy się w porę łańcucha, nie spadła z pociągu.

Pisała potem: Zaiste Pan Bóg czyni cuda z nami. Same i palca nie skaleczywszy, już umiemy doskonale opatrywać ręce i nogi połamane. Boski lekarz uczy nas tej sztuki, byśmy mogły oddawać posługi cierpiącym członkom Jego. Trzy dni tu stojąc, dwa razy byłyśmy w kościele na nabożeństwie, ale zamówioną dorożką, bo bardzo daleko. Mrozy tu już dochodziły do 8-miu stopni. To też Siostrze Dyrektorce jakże wdzięczne jesteśmy za futra, tak nam ciepło spać pod nimi. Dziś na noc ruszamy w drogę powrotną do Jass(...)

Siostry znów zabrały 300 chorych i odwiozły do Charkowa. Za trzecim razem zawiozły rannych do Elizabetgradu. Tak udawały się w różne strony państwa rosyjskiego, znosząc na przemian upały i mrozy. W każdym z tych miast słuchały mszy św., witane łzami radości przez duchowieństwo i ludność katolicką, choć w małej liczbie wszędzie znajdującą się na tych obszarach. Rosjanie prędko przekonywali się do sióstr za ich starania około chorych, okazywali im wdzięczność i szacunek.

Dnia 28 października 1877 siostry nasze przewiozły czwartą partię 247 chorych do warszawskiego ambulansu w pałacu Brühlowskim, pod opiekę sióstr naszych. Same zaś po 5 tygodniach nieobecności znalazły się w domu centralnym, by użyć wypoczynku. Wszystkie zdrowe, pomimo trudów i czuwań nocnych. Ożywione dobrym duchem, chętnie wyruszały znów w drogę do Jass 2 listopada, a 10-go tego miesiąca pisały z Kowna, dokąd przywiozły swych chorych:

⁷⁸ Tamże, s. 36–55.

⁷⁷ Rps Wspomnienia o siostrze Auguście Sikorskiej, s. 220–222.

Od 2 dni tu bawimy, ale już ruszamy znowu w podróż, teraz ciągle po naszej ziemi. Często z daleka widnieją wieżyczki naszych kościołów, a wtedy oddajemy cześć Panu Jezusowi utajonemu w Najśw. Sakramencie. W Berdyczowie stałyśmy 2 godziny, lecz nie mogłyśmy opuścić chorych, by pójść do kościoła. Patrząc tylko w tę stronę z okien wagonu, zmówiłyśmy „Pod Twoją obronę”, prosząc o opiekę Cudownej Matki Bożej.

Znaleźli się ludzie w Kownie, pamiętający siostry litewskie (siostry ze skasowanej Prowincji Litewskiej). Witali nas serdecznie, szczególnie ubodzy krzyknęli radośnie: „Nasze dobrodziejki idź”. A gdyśmy się zbliżyły, dopiero oddali: „Nie nasze, bo młode, ale zawsze jakie szczęście widzieć was! I zasypywano nas pytaniami. Nie opuścili, dopóki nie wsiadłyśmy do wagonu.

Kowno jest miastem brzydkim, ale kościółek szarytek, choć ubogi, jest bardzo ładny i czyściutki.

W drugim liście siostry pisały: Po raz trzeci, odwiózłszy chorych z Kijowa do Grodna, pociąg nasz próżno skierowano od Wilna dla reperaturacji uszkodzeń. Przybywszy na miejsce, zaraz rankiem udałyśmy się do Ostrej Bramy, by wysłuchać mszy św. i komunikować. Trudno wypowiedzieć uczucie, jakiego się doznaje w tym cudownym miejscu. Dobrze nam tu było, a poczciwy lud, na widok kornetów, dobrze sobie znanych do niedawna, tyle radości okazywał, że trzeba było dobrze czuwać nad wzrokiem, by uniknąć roztargnień i nie widzieć tych oznak życzliwości.

Tegoż dnia przed południem poszłyśmy do klasztoru pp. benedyktynek, by odwiedzić nasze biedne siostry Litwinki zamknięte tu od 12 lat, wszystkie już bardzo wiekowe. Zaraz przy wejściu, w pierwszej celi zastałyśmy jedną z nich, prasującą kornet. Ta czcigodna starszka wyglądała, jakby już nie należała do ludzi żyjących. Gdy nas zobaczyła, straciła przytomność. Dopiero gdy zawołałam: „Matko!” myśmy przyszły do was na obiad, jakby zbudzona ze snu krzyknęła: „Co ja widzę? Kto jesteście? skąd macie nasz ubiór? czyście z grobu wyszły?

— Na to my: Matko, my dzieci św. Wincentego i jako dowód pokazuję pacierzówkę i koronkę.

— Wtedy starszka ze łzami mówiła: Dzięki Ci, Panie, żeś wejrzeć raczył na biedne sługi Twe. Możemy spokojnie teraz umierać, bo widzę, że z nami nie umrze Zgromadzenie. Jeszcze ono istnieje na nieszczęśliwej ziemi (naszej) polskiej.

Za chwilę cały klasztor już wiedział o nas. Ksieni i wiele zakonnic przyszło z powitaniem, a nasze siostry znosiły, co miały najlepszego, by nas ugościć, ale my ze wzruszenia jeść nie mogłyśmy,

więc kładły w kieszenie, ile się zmieścić dało. Przy pożegnaniu wszystkie płakały a my z nimi.

Za powrotem naszym do pociągu, gdzie mieszkały, zastałyśmy czekające na nas 2 siostry starszki z Dobroczyńności, którym po kasacie wyjątkowo pozwolono do śmierci mieszkać w tym domu, a nawet wychodzić niekiedy do miasta.

Ale jak opisać radość 4 misjonarzy, którzy wystrojeni świątecznie przyszli także nas przywitać ze łzami wzruszenia. Czuliśmy się zawstyżone i upokorzone tylu oznakami czułości. Byłyśmy jak dzieci małe wśród matek i ojców w Panu naszym, których czoła zdobiła aureola długiego męczeństwa. Nazajutrz odwiedziłyśmy ich nawzajem, przyjmowane z prawdziwie ojcowską i braterską serdecznością, której nie zapomnimy nigdy.

Ks. Zieliński, administrator, chciał również nas widzieć, co nas wielce zakłopotalo, gdyż wiedziałyśmy, że jest źle widziany u duchowieństwa. Jednak niepodobna było wymówić się nam od tej wizyty. Przyjął nas z wielką uprzejmością i wzruszeniem, jak gdyby uważał to sobie za łaskę widzieć u siebie córki św. Wincentego, którego duży obraz wisiał na ścianie sali przyjęć. Zdało się nam widzieć jeszcze w tym sercu tlejącą miłość dla dwóch rodzin św. Wincentego (był on kiedyś misjonarzem). Być może, że to uczucie zjedna mu jeszcze pomoc błogosławionego Ojca naszego. Wielkie łzy spłynęły mu z oczu, gdyśmy przyrzekły modlić się za niego i ofiarowały Medalik Niepokalanego Poczęcia Najśw. Panny, który przyjął z wdzięcznością. Miłosierdzie Boże ma zapewne zamiary nad tą duszą, przeprowadzając mu biedne córki św. Wincentego.

Po trzech dniach pobytu w Wilnie siostry nasze znów wróciły do Jass, skąd 2 razy przewiozły chorych do Kijowa i 4 grudnia pisały do Warszawy, że spodziewają się obchodzić święto Niepokalanego Poczęcia Najśw. Panny w domu centralnym. Ale tak nie było, bo otrzymały polecenie odwiezienia chorych do Rygi. Tu przez mieszkańców, przeważnie Niemców, siostry nie były tak przyjaźnie powitane, jak przez ludność rosyjską. Wzięto je za Turczynki i lud niegrzecznym się okazywał. Dopiero gdy przybyły do kościoła, a proboszcz przemówił serdecznie, objaśniwszy ciekawych, kim były, zastawiono je w spokoju. W święto Matki Boskiej słuchały mszy św. w pociągu i miały tę pociechę, że chorzy katolicy komunikowali, za nim oddano ich do szpitala.

Do Warszawy nasze siostry przybyły z chorymi 23 grudnia, na Święta Bożego Narodzenia, z wielką radością i wdzięcznością względem Boga za cudowną opiekę nad nimi. O tak! wołały z głębi wzruszonego

serca, dobry Bóg opiekował się nami wedle słów św. Wincentego, że Opatrzność prowadzi córki miłosierdzia za rękę, jak matka dziecię swoje.

Pociąg był tak zdezelowany, że maszynista, obejrzawszy koła wagonów, przerażony zawołał:

– Nie wiem, jakim sposobem pociąg ten mógł przybyć bez wypadku.

Naczelnik pociągu odpowiedział:

– Przybyliśmy szczęśliwie, ponieważ kołami były nasze 5 sióstr i kapelan.

Przez trzy tygodnie siostry odpoczywały w Warszawie, odprawiły rekolekcje roczne i 15 stycznia 1878 r. znów pojechały do Jass. 27-go stycznia były w Kijowie, następnie w Nieżynie i tu, po oddaniu chorych, pociąg stał w polu 5 wiorst za miastem z powodu mrozów i zasp śnieżnych. 7 dni przebyte w tej pustyni przykrzyły się siostronom. Młode pisały, żaląc się, do swojej dyrektorki:

Nie ma ani jednej chwili, żebyśmy nie myślały o kochanym Domu św. Kazimierza. Niech Najdroższa Siostra Dyrektorka wyobrazi sobie nasze nędzne, cygańskie życie, a pewne, że będzie się litować nad nami. Jednak poddane woli Bożej ufamy Opatrzności i czujemy, że modlitwy czcigodnych, kochanych sióstr bronią nas od rozmaitych wypadków (...) Prosimy kochaną Siostrę Dyrektorkę o pisanie do nas, będzie to jałmużna dla wygłodniałych żebraków.

Dopiero po siedmiu dniach ruszyły z miejsca, by w Kijowie czekać 6 dni na chorych, których odwiozły do Wilna, poczym, wróciwszy do Jass, zabrały nowy transport do Warszawy. 21-go (lutego) odstawiły chorych do ambulansu i 4 tygodnie spędziły w domu centralnym. Jednakże święta Zwiastowania Najsw. Panny (25 marca) nie doczekały. Otrzymały polecenie i 20 marca udały się w drogę, już bez kapelana, którego wycofano pod pozorem braku miejsca w pociągu. Smutny to był wyjazd, ale za to wesoło pisały podrózne z Kowna 25 marca:

Jesteśmy tu od 4 dni i nie wiemy, kiedy wyruszymy dalej, gdyż zasp śnieżne zasypały drogę do Odessy. Nie martwi nas to jednak, bo z miłosierdzia Bożego mamy tu co dzień dwie msze św., ponieważ u proboszcza bawi przyjezdny ksiądz. Odprawiliśmy wczoraj śliczne rekolekcje, byliśmy na sumie, na nieszpórach z kazaniem pasyjnym, które zastąpiło nam konferencję ślubną, tak było do nas dobrze dostosowane. Dziś nasze święto uroczystie obchodziliśmy. Rano była spowiedź, a o 7-ej msza św. ks. proboszcza i zaraz druga śpiewana. Tak się czualiśmy szczęśliwie, że słusznie możemy zawołać z Królem-Prorokiem: „Cóż oddam Panu za wszystko, co mi uczynił?”

1 kwietnia 1878 r. donosiły:

Jesteśmy w Besarabii na drugiej stacji od Jass. Stoimy już 3 dni, czekając rozkazów. Smutne, że nie mamy mszy św., a nie wiadomo, jak długo potraw to czekanie na chorych. Na całą Besarabię i Rumunię jest tylko jeden kościół w Jassach i my tam dostać się nie możemy, bo już sześć pociągów sanitarnych stoi na linii. Nasze nabożeństwo ogranicza się do odprawienia Stacji (drogi krzyżowej), Gorzkich Żali i Godzinek. Pocieszamy się wzajemnie, że to może ostatnia podróż. Kilka dni temu, jadąc w kierunku Odessy, śniegi były tak wielkie, że komunikacja była przerwana, a tu, choć śniegi bieleją w górach, jest zupełnie ciepło (...) Wiele kwiatów rośnie, jakich nie widać w Polsce i stada pasą się na łąkach. Tutejsi mieszkańcy podobni do Turków, mają cerę miedziana z powodu wielkich upałów, jakie tu panują.

Dnia 9 kwietnia pisały:

Od dwóch dni jesteśmy w Bojarce, 30 wiorst od Kijowa, dojeżdżamy do miasta na mszę św., ale upały już nam dokuczają. Donoszę drogiej Siostrze Dyrektorce, że mnie tu siostry tytułują ekonomką, ale źle się wywiązuję i one źle wychodzą na tym, bo wszystkie pieniądze wydałam i pewnie dostanę dymisję... Jestem już pewną, że droga Siostra Dyrektorka będzie kontenta z mego pomysłu. Nie miałyśmy już wcale czystej bielizny z braku żelazka do prasowania, które się zepsuło. Co zrobić? Niewiele myśląc, uprane kornety rozlepiam na rozpalonej żarem słonecznym ścianie wagonu, którą czysto umyłam i ślicznie wysuszone 20 sztuk zachwyca nas. Uwijałyśmy się wszystkie przy tej robocie do wieczora.

Dnia 15 kwietnia, w poniedziałek Wielkiego Tygodnia, siostry nasze przywiozły chorych do Warszawy, ciesząc się, że Święta Wielkanocne spędzą w domu centralnym. Tymczasem już w Wielki Czwartek po nabożeństwie musiały jechać do Kijowa, zabrać chorych do Kalugi i tam obchodzić ruską Wielkanoc w tydzień później. Dnia 10 maja pisały z Kurska, że po 8-dniowym pobycie w Kaludze, gdzie były zatrzymane z powodu reperacji pociągu, opuściły mroźny klimat, aby tu trafić jeszcze gorzej tak, że z wagonu wychylić się nie mogły dla śnieżnej zameci.

Ale radością naszą jest list Czcig. Siostry Dyrektorki. Jakże te drogie rączki są skore do niesienia pomocy bylejakim sposobem pociechy dla nas i uszczęśliwienia. O, rzeczywiście dać chleb zgłodniałym, czy nam przysłać list, to jedno i to samo. Nagrodzi Bóg jednakowo.

Dnia 15 maja pisały:

Ruch ogromny z chorymi, których zbieramy w drodze z Jass do Kijowa. Wszyscy się spieszą: jedni niosą chorych, inni sami o kulach

przybywają, inni jeszcze po ziemi się czołgają, a my ich w łózkach rozmieszczamy, potrzeby zaspokajamy, mamy więc dużo roboty. Ci biedacy, żołnierze, są młodzi, od 20 do 30 lat, ale tak wynędzniali i zbiedzeni, podobni do szkieletów, że smutno na nich patrzeć, a jeszcze smutniej słuchać opowiadań, gdy tak ciężko chorzy marzą na mrozie, żywieni brudną wodą i zgniłymi melonami. A gdy po krótkim pobycie w naszym pociągu, wyprawiając ich, na stacjach musimy im zabrać czystą bieliznę, a oni bosą, z gołą głową, w grubym szarym worku odchodzą, od leż trudno się wstrzymać na ten widok, nie mogąc im nic pomóc.

Dzień 27 maja, Kijów. Już trzeci tydzień jak nie byliśmy na mszy św. Dopiero dziś udało się nam dwóm być w kościele. Reszta sióstr została przy chorych, po których przyjechałyśmy wczoraj wieczorem, a dziś przed południem ruszamy z nimi do Moskwy. Ciągłe teraz jesteśmy w drodze. Byliśmy w Kostromskiej guberni, 450 wiorst za Moskwą, bardzo blisko gór Uralskich, na ostatniej stacji kolei żelaznej, skąd już dalej podróżują ludzie końmi albo wodą. Wszędzie krótko zatrzymujemy się, bo wszystkie pociągi w wielkim ruchu z powodu nagromadzonych chorych.

Okolice Kijowa są prześlizne, piętrzące się brzegi Dniepru usiane domami, jakby wiszącymi w ogrodach, wyglądają uroczo, a lasy przepyszne z drzewami owocami nasuwają wspomnienia opisów rajów. Tu z powodu wybornej paszy masło i mleko przedziwnego smaku, a jak tanie! 15 kop. za funt, kurczęta: para 18 kopiejek, indyczka 50 kopiejek itp.

Dnia 19 czerwca Bojarka. Od dwóch tygodni odpoczywamy bez chorych z powodu reperacji pociągu. Stoimy na stacji o 30 wiorst od Kijowa w slicznym lesie, skąd jedziemy do kościoła pociągiem pasażerskim codziennie o 8-mej, wracamy o 12-tej. Dla nas tu wszyscy przychylni. Pamiętają siostry litewskie, które musiały być enotliwe, gdyż wielu znacznych obywateli w drodze nas wita ze łzami i pyta o tamte: czy żyją, gdzie mieszkają, a ubodzy wołają, jak nas zobaczają: „Mój Boże, gdzież są nasze matki, nasze dobrodziejki. Bóg nam je zabrał, bośmy nie warci”.

W dniu 22 czerwca 1878 r. siostry przywiozły ostatnich chorych do Moskwy. Tu przez cztery dni miały czas nie tylko bywać w kościele, ale i zobaczyć osobliwości stolicy Rosji, która pierwszy raz ujrzała kornety na ulicy, a mieszkańcy jej tłumnie i ciekawie oglądali siostry, z życzliwością wypytując o różne szczegóły. Przyszły i mniszki ruskie sekty starowierców, które opiekowały się ubogimi w zakładach dobroczynnych. Prosiły tak usilnie siostry, by zwidziły ich

dom, że niepodobna było odmówić. Zakład był czysto utrzymany, ale chorzy z nieopatrzonymi ranami, bo nie ma ani doktora, ani felczera, a mniszki nie umieją. Żałącym się biedakom siostry obiecały przynieść nazajutrz medykamenty z apteki. Owe mniszki zaprosiły siostry do swego mieszkania, gdzie je częstowano z wielką serdecznością konfiturami, jajami i chlebem białym. Pokazały swoje cele, gdzie ściany całe okryte obrazami, przed którym mnóstwo świec się paliło. Mają wielkie nabożeństwo o Męki Pańskiej. Życie prowadzą surowe, śpią na deskach, nie jedzą nigdy mięsa tylko suszone owoce.

Nazajutrz jeszcze przyniosły siostry opatrunki i do roboty się wzięły, a mniszki wszystkie otoczyły nas ze złożonymi jak do modlitwy rękami, przyglądały się i mówiły: „Oto prawdziwe chrześcijanki, oto anioły Boże, bo tylko te teraz mogą służyć chorym”. A łzy, płynące po ich twarzach, świadczyły, że mówiły szczerze (...) Odprowadziły siostry do pociągu i zegnały głębokimi ukłonami.

Ostatni raz siostry pisały z Tyraspolu, z Chersońskiej guberni, 18 lipca 1878 r., skąd wezwane do Jass, zabrały chorych i wkrótce przybyły do Warszawy, ukończywszy swoją misję.

Aneks nr 2

Posługa sióstr miłosierdzia w Szpitalu Św. Wincentego w Charbinie podczas wojny rosyjsko-japońskiej 1904–1905

Celemu zespołowi, stanowiącemu personel Szpitala Św. Wincentego, bardzo zależało na wytworzeniu atmosfery serdecznej, rodzinnej, aby ranni czuli się jak we własnym domu⁷⁹. We „Wspomnieniach” zanotowano, że szczególnie miło, ciepło i jasno było w sali żołnierskiej, gdzie opiekę sprawowały s. Jakubina Zaremba, zwana tu pospolicie „mamuszką”. Dobra i gorliwa szarytka, tryskająca życiem, znająca język francuski, utalentowana malarka, ciesząca się dobrym zdrowiem, oddała szpitalowi wielkie usługi. Dla żołnierzy była prawdziwą matką. Znajomość języka francuskiego bardzo się przydała podczas różnych urzędowych wizyt.

Natomiast gorzej było z językiem rosyjskim, który znała bardzo mało, rozumiała prawie wszystko, ale mówiła bardzo źle i przekręcała niemilosiernie, mieszając wyrazy rosyjskie z polskimi, co było nieraz

⁷⁹ ASMW rps Wspomnienia o siostrze Jakubinie Zarembie. Rękopis wykorzystany częściowo ks. Konstanty Michalski w artykule pt. *Z powodu powodu powrotu warszawskiego oddziału sanitarnego*, zob. ROZ 11:1905 s. 242–257.

bardzo zabawne i wywoływało wybuchy śmiechu wśród żołnierzy, wśród których bywali nie tylko Polacy, ale i Rosjanie i inne narodowości. Nie wiedziała np., że po rosyjsku „łóżko” to „krawat”. To też zdarzyło się, że gdy dla pierwszych rannych przygotowywała łóżka, nadszedł dienszcyk doktora i zameldował:

– Starszyj doktor prosit, cztoeby dla raniennych przygotowit krawati.

Siostra Jakubina spojrziała na niego ze zdziwieniem, wrzuciła ramionami i nie przerywała dotychczasowej roboty, a gdy nadszedł doktor, wystąpiła z wymówkami:

– Proszę pana doktora, ja mało rąk nie połamię, tak się spieszę, z przygotowaniem łóżek, a pan doktor każe szykować żołnierzom krawaty. Na co im krawaty?

Innym znów razem zdarzyło się, że jeden z biedaków po amputacji nogi dostał krwotoku. Biedna siostra Jakubina, zaafierowana tym mocno, biegnie prędko, łapie pierwszego z brzegu żołnierza i woła:

– Biegaj skorej po doktora, bo krowa leci, krowa leci!

Obok niesienia fizycznej ulgi chorym siostry starały się, zgodnie ze wskazaniami świętych Założycieli, troszczyć się o ich dusze. I znów przykładem może być s. Jakubina. Na swojej gustownie przybranej sali wprowadziła zwyczaj codziennej modlitwy. Żołnierze śpiewali *Godzinki do Najśw. Maryi Panny* i inne pieśni pobożne, odprawiali nowenny w intencji pokoju. S. Jakubina bardzo się tym cieszyła. Utrzymywała, że każda nowenna zawsze coś uprosi. Była pełna radości, gdy w dniu ukończenia nowenny 9-ciu wtorków do św. Antoniego telegramy rozniosły wiadomość, że zaczęto rokowania pokoju. Wbrew zapatrywaniom niektórych lekarzy zwyczaj modlenia się był ściśle przestrzegany i przyczyniał się do utrzymania wśród żołnierzy klimatu ciepła i wzajemnej życzliwości. Pewien Rosjanin, zwiedzając oddział powiedział: *Nasze szpitale nigdy nie dorównają waszym, bo u was modlitwa wszystko porządkuje. A oto świadectwo innego pacjenta z Warszawy: Powietrze, które mnie w tym szpitalu owionęło, wprost mnie odurzyło. Białe kornety szarytek przypominały Warszawę. Miałem wrażenie, że ujrzałem niebo za życia, po przebytych okropnych chwilach. Od tej chwili już o ratunek i opatrunki dla mego biednego towarzysza żebrać nie potrzebowałem, gdyż w Oddziale Warszawskim był, śmiało rzecz mogę, na pierwszym planie i bodaj w domu lepszej i staranniejszej opieki mieć by nie mógł, ale umrzeć musiał, bo kula naruszyła mózg. Pierwsza to była śmierć w szpitalu, więc chmura smutku osiadła na twarzach wszystkich.* Inny znów chory pisał: *Z najmilszym wspomnieniem i głębokim żalem opuszczam przytułek, w którym znalazłem spoczynek dla duszy i dla ciała.*

Wiele takich wyjątków z książki pamiątkowej Oddziału można by tu przytoczyć, ale wspomnimy jeszcze tylko słowa, które zapisał brat króla serbskiego, książę Arseniusz Karageorgiewicz: *Całe życie bałem się szpitali, lecz obecnie muszę przyznać, że zdanie moje o szpitalach zupełnie zmieniłem. Czułem się w tym świętym domu, jak w swoim własnym.*

Jeden zaś z utalentowanych pisarzy rosyjskich w pismach swoich zachwyca się „nastrojem” i siostrami–mniszkami, i tak kończy: *Widziałem tam tak Polaków, jak i naszych dońskich Kozaków i Sybiraków, którzy za doznaną opiekę wdzięczność swą wyrażali szarytce, całując jej ręce ze łzami. Serdeczniejszego stosunku do żołnierza, udęconego wojną, nie napotkałem nigdzie.*

Niektórzy przybywali do szpitala tak obdarci, brudni, boski i zgłodniali, że strach było pomyśleć, ile to wycierpieć musieli i co się to działo na polu bitwy. Nieraz wprost do ludzi nie byli podobni, a cóż dopiero do żołnierzy. Siostry robiły co mogły, aby doprowadzić do porządku i dopomóc odzyskać utracone siły. Wychodzących zaopatrywały w trochę prowiantu, ciepłe ubranie, trochę pieniędzy, a przede wszystkim w medaliki, szkaplerze i książeczki do nabożeństwa. Trudno wyrazić, jak ci biedacy byli za to wdzięczni.

Wszystkich zwiedzających uderzał przede wszystkim serdeczny stosunek między chorymi a personelem, a zwłaszcza siostrami. Na sali oficerskiej leżeli przeważnie Polacy, ale u siostry Jakubiny spotkać można było różne narodowości i różne wyznania. Na salę z posługą religijną przychodzili popi, pastory, nawet rabin i mulla mahomekański. Wszyscy byli bardzo grzeczni i miewali przemowy do swoich penitentów, żeby czuli wdzięczność dla sióstr, dla szpitala, dla panów doktorów i opiekunów, a nawet wspominali Arcybiskupa Warszawskiego, który im taką opiekę zapewnił.

Szpital w Charbinie służył nie tylko rannym żołnierzom, ale i mieszkańcom miasta, zwłaszcza Polakom. Ponieważ w Charbinie nie było ani kościoła katolickiego ani nawet kaplicy, wszyscy spieszyli do szpitala, gdzie były kaplica, wprawdzie mała, ale gdzie można było jeszcze wykorzystać korytarze, obszerny dziedziniec, a w pewnych okolicznościach i salę żołnierską. W niedziele i święta ludzi bywało dużo, jak na odpuszcie, zwłaszcza w Wielkim Poście, gdy przyjeżdżali, aby odprawić spowiedź wielkanocną.

We „Wspomnieniach” o s. Jakubinie Zarembie, zapisano: *W niedzielę siostry miały najwięcej roboty. Biedakom, którzy byli u spowiedzi, trzeba było dać śniadanie. Czasem parę kotłów herbaty wypili, a tak byli delikatni, że gdy ich częstowano cukrem, brali tylko po jed-*

nym kawałeczku, a chleba tylko cieniutką kromeczkę, tylko na przegryzkę. Ci, co przychodzili na sumę, czekali potem na nieszpory, więc dostawali obiad (...) Administracja była temu jak najprzychylniejsza, a chorzy sami chętnie się dzielili tym bardziej, że w niedziele miewali zawsze dwa mięsa, a radzi byli, że mogą się z gośćmi narozmawiać. Było to dla nich miłym urozmaiceniem w życiu szpitalnym. Z różnych stron nadsyłano siostronom ofiary na żołnierzy czy to w gotówce, czy w ubraniach lub produktach. Toteż, choć siostry hojnie rozdawały, nigdy kasa żołnierska nie była pusta.

W październiku 1904 r., w ciągu 10 dni trwała mordercza bitwa pod Laojanem. Pół miliona żołnierzy staczało straszny bój, a 2 tys. działo zionęło gradem kul. Szpital Św. Wincentego zapelniał się rannymi. Siostry pielęgnowały wówczas 150 rannych. Z braku miejsc kładziono ich na siennikach, na podłodze. Stopniowo praca się zmniejszała, ponieważ w listopadzie 1904 r. do lutego 1905 r. panował względny spokój.

Wtedy to kolonia polska w Charbinie postanowiła urządzić w szpitalu wspólną wieczerzę wigilijną dla żołnierzy i wszystkich Polaków. Było to możliwe, ponieważ z powodu mrozów ustały prawie działania wojenne. Wśród rannych przeważali rekonwalescenci i łatwo było ogromną salę żołnierską przeznaczyć na urządzenie w niej wieczerzy. Kolonia zebrała sporo pieniędzy nie tylko na koszt wspólnego posiłku, ale i na podarki dla żołnierzy. W przygotowaniach pomagały szarytkom Polki z miasta (...) Z wielkiej sali żołnierskiej wyniesiono łóżka, a ich miejsce zajęły ławy i stoły przygotowane z tarcic i okryte białymi nowymi prześcieradłami. Na środku sali paradowała ogromna choinka obwieszona świecidelkami i łakociami. W głębi, w oknie, jaśniał transparent z Dzieciątkiem Jezus, otoczony zielenią i kwiatami. Z jednej strony sali były stoły dla żołnierzy, z drugiej dla oficerów i zaproszonych gości.

O godzinie 6-tej rozpoczęto tradycyjne łamanie się opłatkiem i życzeniami tak dla wszystkich pożądanego powrotu do kraju. Potem wszyscy zasiedli do stołów. Rolę gospodarzy pełnili: ks. kapelan, naczelny opiekun, doktor i siostry, które kierowały usługą. O godzinie 8-ej wkroczyła na salę szopka z królem Herodem, a potem śpiewano kolędy przy akompaniamencie fisharmonii.

Była to rzeczywiście wigilia jedyna w swoim rodzaju, tak ze względu na obecnych, jak i na okoliczności. Ta obszerna sala szpitalna ze stołami, ten szereg stołowników w kawowych szlafrokach szpitalnych, przeplatanych zielonymi mundurami szeregowców i czarnych komend szpitalnych, dalej grono panów i pań w strojach wizytowych i oficerów w mundurach galowych na tle niebieskich szlafroków chorych

oficerów. Ta rześcicie oświetlona choinka, a tuż przy niej łóżko z jedynym pacjentem Oddziału, który nie był w stanie o własnych siłach zasiąść przy stole wigilijnym, wreszcie ta garść ludzi śpiewających z zapalem kolędy, a nad wszystkim unosząca się, choć nie wypowiedziana słowami, tęsknota za swoimi (...) Wszyscy byli wzruszeni pamięcią obchodu tego dnia w rodzinie i myślą, że to może już ostatnia wigilia w życiu. Oficerowie z rozrzewnieniem zapewniali, że tego dnia całe życie nie zapomną. Dziękowali też serdecznie doktorom, dyrektorowi, a zwłaszcza siostronom i litowali się nad ich zmęczeniem, bo rzeczywiście tego dnia uczciwie się napracowały, a zwłaszcza siostra Kazimiera w kuchni, a nie miały czasu pomyśleć o jakimś posiłku dla siebie.

O godzinie 9-tej rozpoczęło się rozdawanie podarków chorym żołnierzom. Każdy został zaopatrzony w ciepłą bieliznę, herbatę, cukier, itp. i każdy otrzymał oprócz tego datek pieniężny. W pół do jedenastej goście zaczęli się rozchodzić. Wielu jednak zostało, aby uczestniczyć w pasterce odprawionej o godz. 12-tej, w czasie której siostry komunikowały i dopiero przed udaniem się na spoczynek posiliły się nieco po całodziennym utrudzeniu.

Z okazji Świąt Bożego Narodzenia abp Wincenty Chościak-Popiel nadesłał im list z życzeniami i ojcowską troską, czy nie czują się zbyt zmęczone i czy nie pragnęłyby, aby je zmieniono lub dodano siostry do pomocy. Odpowiedziały, że nie są zmęczone, że dają sobie radę, że, dzięki Bogu, są zdrowe i nic im nie brakuje. *Wprawdzie tęsknią może za wiele, ale choćby ta tęsknota była jeszcze większa, żadna za nic nie chciałaby wracać, nie dotrąwszy aż do końca.* Wizytatorka Augusta Sikorska z pewnością otrzymywała od nich wiadomości i słusznie mogła być dumna z takiej postawy swoich szarytek.

W styczniu 1905 r. rozpoczęto przygotowania do nowej bitwy. Codziennie przybywały pociągi z zapasowymi żołnierzami z Królestwa i Litwy. Stan niektórych z tych żołnierzy był opłakany. Tak o tym zanotowano we wspomnieniach o s. Jakubinie: *Przyjeżdżali tacy wymizerowani, że wielu z nich przechodziło do razu do szpitali. S. Jakubina dostała kilku z nich na swoją salę i rzewne łzy wylewała nad ich dola, bo niektórzy z nich byli starzy, kaszlący, pozostawili w domu żony i dzieci bez utrzymania, a całym ich majątkiem było kilkadziesiąt kopiejek, które oddawali siostrze do schowania, żeby im kto nie ukradł. Siostra zaś starała się, aby im przyrósł jak największy procent przez czas ich pobytu na oddziale, a nadto starała się o uwolnienie ich od wojska, gdyż przed wyjazdem nie byli oglądani przez żadną komisję.*

Tężec należy do chorób udzielających się i według opinii lekarzy bardzo niebezpiecznych. Nawet do podejrzanych o tę chorobę nie zbliżano się zbyt. Siostra nasza sama opatrywała im rany, a dzięki Bogu, nic nie ucierpiała. Chorzy nazywali tę salę „Komnatą Pokojników”, gdyż kogo tam wnoszono, rzadko sam wychodził. Słyszeli oni rozlegające się przeraźliwe krzyki i widzieli, jak stamtąd wynoszono 3–4 nieboszczyków dziennie. Prawosławni pobożnie modlili się, sami prosili o Cudowny Medalik naszej Niepokalanej Matki, cierpienia swoje ofiarowywali za grzechy, a co było smutne, to fakt, że każdy z nich wiedział, że umrzeć na tę chorobę musi. Tym więcej chciał żyć.

Błagali, aby od nich nie odchodzić, wiedzieli, że parę gwałtownych skurczów, trwających kilka sekund, śmierć im przyniesie, stąd lęk, aby nie pozostawać bez opieki. Prosimi, ażeby w czasie ataku silnie przytrzymywać głowę, gdyż była gwałtownie odrzucana w tył, sprawiając ból. Szyja sztywniała i była twarda jak drzewo, szczęki mocno zwarte, aż się łamały zęby, sinością pokrywała się twarz, następowało uduszenie.

Łóżek na tej sali było 18. Zdarzyło się, iż na Święta Bożego Narodzenia były wszystkie zajęte. Stan zdrowia tych nieszczęśliwych był tak ciężki, że w przeciągu trzech dni sala była opróżniona. Zrobiono dezynfekcję i znów oczekiwano na nowe ofiary.

Między lekarzami był dr B., który specjalnie ofiarował się do leczenia tych chorych, chcąc wszelkimi środkami, jakie daje nauka, zwalczyć straszną chorobę. Sprowadzał najnowsze środki lecznicze, badał, próbował, chciał koniecznie przynieść ulgę cierpiącym. Wszystko okazało się bezowocne. Po czterech tygodniach uciążliwej pracy, zmęczony bezsennymi nocami i brakiem apetytu, zmizerowany dla silnych wrażeń, jak to sam mówił, widząc, iż pomoc nie może, opuścił posterunek.

Był to dobry człowiek, z całym poświęceniem oddany sprawie tych ofiar. Chciał oszczędzić im cierpień, robił wszystko, co od niego zależało, co mu dyktowała nauka i serce, ale na próżno. Ledwo jeden procent udało się ocalić, lecz nie wiadomo, czy organizm był odporniejszy, czy też wcześniej spostrzeżono objawy śmiertelnej choroby.

Kiedy opuszczał swoich chorych, nie mogąc przynieść im ulgi, prosił o krzyżyk od koronki po zmarłej siostrze (...) dlatego, aby mu przypominał poświęcenie i zaparcie się sióstr i aby dlań był dźwignią duchową w ciężkich chwilach jego życia.

Tragicznym wydarzeniem wojennym w 1915 r. było użycie przez Niemców gazów trujących w postaci mieszaniny siarki, chloru i for-

maliny. Od tego gazu na przestrzeni kilku kilometrów ginęli żołnierze, ludność cywilna, a nawet rośliny. Tak to tym wspominał naczynny świadek: *Kilkanaście minut trwała gwałtowna strzelanina, zanim otwarto zbiorniki gazu. Potem gęsta, zielonawa mgła potoczyła się ku nam z opustoszałych czołowych okopów nieprzyjacielskich, odległych o paręset metrów. Niby ciężkie opary, wstające z moczaru, zgęszczały się szatańskie gazy. Silny wicher pędził je dość szybko naprzód. Jeden z naszych oddziałów zdołał jeszcze nabić broń. Dwie salwy huknęły poprzez zastonę mgły, zanim doczołgała się do naszego okopu, wciskając się w każdą szczelinę i zwalając z nóg wszystkich, którzy jeszcze pozostali wewnątrz. Obłoki były zrazu tak gęste, że z trudem mogłem odróżnić przedmioty oddalone zaledwie o parę stóp ode mnie.*

Do lazaretu zwożono zatrutych. Oczy tych biedaków były jakby skąpane we krwi, twarz i całe ciało miedzianego koloru, oddech krótki, puls wolny, ledwie dający się wyczuć. Po przybyciu jednym puszczano krew, innym stawiano bańki cięte. Do wewnątrz dawano odwar ślazu i stosowano ścisłą dietę. Najczęściej wywiązywało się ciężkie zapalenie płuc. Ludzie młodzi, po przebyciu tej choroby powracali do zdrowia. Jednak lekarze twierdzili, że wchłonięcie gazów trujących zostawiało głębokie ślady na płucach. Wcześniej lub później kończyły się gruźlicą.

Nocy przy nich spędzane były dla szarytek trudne. Suchy kaszel dręczył chorych, a stosowane środki kojące niewiele pomagały, budząc z uśpienia tych, którzy lżej przechodzili chorobę, a potrzebowali ciszy i spokoju.

Przez trzy dni trwał masowy napływ zatrutych. Przywieziono ich około 900. Zmarło tylko pięciu, a wszyscy inni powrócili do pozorowego zdrowia.

*

Ci, którzy opuszczali szpital, wychodzili z jak najlepszymi wspomnieniami, czemu dawali wyraz w późniejszej korespondencji prowadzonej z personelem szpitalnym. Te wspomnienia wiązały się też z troskliwą opieką, jaką byli otaczani w lazarecie, gdyż rzeczywiście lekarze i siostry robili wszystko, co było można, aby tym biedakom przynieść ulgę i ułatwić powrót do zdrowia. Niektórym nawet żal było opuszczać lazaret.

... Generał począł powracać do zdrowia. Żona nalegała, aby lazaret opuścił, a przeniósł się do hotelu, ale on jej tłumaczył: „W domu musiałbym być dorosłym człowiekiem, a tutaj mogę być doro-

słym dzieckiem, we wszystkim posłusznym siostrze, która jest moja matką, tylko o 40 lat ode mnie młodszą”.

Ktoś inny pisał z podróży: *Tęsknota tłoczy me serce, mam żywo w pamięci starania i troskliwość, jaką mnie siostra otaczała. Siedzę w wagonie i doznaję dziwnego uczucia. Zdaje mi się, że opuściłem drugą Ojczyznę, Wielką umęczoną Polskę. Mam słusność nazywać Polskę drugą Ojczyznę, gdyż w niej umierałem i zostałem wskrzeszony. Krewnymi moimi byli trzej lekarze i siostra miłosierdzia, która swoimi staraniami i opieką przywróciła mi życie. Chciałbym wiele jeszcze napisać, ale myśli tak szybko biegną, że nie mogę przenieść ich na papier. Dodam na zakończenie, że naród polski pozostanie jak promień słoneczny i jasny w mej pamięci.*

Inni wspominali przeżycia, których doświadczyli w lazarecie, prowadzonym przez siostry miłosierdzia. *Bardzo wdzięczni jesteśmy siostronom za miły stosunek, o którym nigdy nie zapomnimy. Żołnierz bardzo ceni delikatne obejście i głęboko je odczuwa. Przesyłamy serdeczne podziękowania za troskliwą opiekę i braterską życzliwość, nie mamy słów dla wyrażenia podzięk.*

Pozdrowienia z Moskwy. Jestem zdrowy i żyję, czego i siostrze życzę. Wyrazy uszanowania przesyłam wszystkim drogim siostronom, dziękuję z całego serca za wszystko (...) Żałuję sióstr bardzo i jedzenia, które było tak dobre. Tu (w Witebsku) uważają nas jak na służbie wojskowej, nie ma swobody, palić nie wolno, przykrzy się. Nie wiadomo, co z sobą zrobić. Gdybym miał skrzydła, frunąłbym do sióstr z powrotem. Tam był raj, a nie lazaret (...) Ps. Towarzysze, leżcie w lazarecie, póki was nie wypędzą.

Osada Czarne Raczki. Miłosierna siostrzo Felicio! W pierwszych słowach mojego listu kląnam się do samej ziemi nigdy niezapomnianej siostrze, życząc od Najwyższego Boga i Królowej Niebios zdrowia najlepszego, zbawienia duszy i postępu w dziełach Jej rąk. Klania się także moja żona i posyła najgłębsze uszanowanie, z radości płacze, a dzieci wkoło mnie skaczą. Ja nie mogę pojąć, kto płacze, a kto skacze. Klękają i modlą się do Boga za opiekę i starania, jakich doznawałem w lazarecie przez trzy i pół miesiąca. Siostra mnie pielęgnowała, jak matka swojego syna. Za trud ten ja z żoną i dziećmi moimi nigdy nie zapomnimy i modlić się będziemy, dopóki życia stanie.

Szpital w Korpusie Kadetów odwiedzili liczni urzędnicy i dostojnicy dla których ta placówka była przedmiotem szczególnego zainteresowania: generałowie, księżęta, profesorowie Akademii Medycznej w Piotrogradzie, ministrowie, ambasadorowie, władze miejskie, duchowni, delegaci zagraniczni itp. Wszyscy wyrażali swoje szczere

uznanie dla instytucji i pracującego w niej personelu medycznego. Pисali m.in.: *Odbываяc wędrowkę po tym labiryncie sal, nie widzi się twarzą zgnębionych, ale raczej uśmiechy dobrotliwe, opromienione wyrazem wdzięczności. To jest pałac dla rannych, a ze swoimi świetnymi urzędzeniami i pracą, która się w nim rozwija, jest świadectwem kultury.* Gen. Mikołaj Aleksandrowicz Daniłow, 21 X 1914 r.

Oglądając lazaret i korzystając z uprzejmości lekarza naczelnego, nie mogę nie wyrazić uczuć głębokiego zadowolenia w imieniu rannych, którzy korzystają z troskliwej opieki i wspaniałego urządzenia. Hubbet, Pełnomocnik Wszechrosyjskiego Związku Ziemstw, 3 I 1915.

Podziw ludzki dla działalności polskiej i poświęcenia. Edmond Privat, korespondent francuskiego dziennika Le Temps, 6 IV 1915 r.

Jak wielkie dzieło! Księżna Barjatyńska, 6 IV 1915 r.

Nigdy nie widziałem wspaniałej zorganizowanej instytucji, ożywionej szlachetniejszym duchem. Anglik Cantab, 15 IV 1915 r.

Wyczerpałem wszystkie słowa zachwytu. Jest to najlepszy i najlepiej urządzony szpital, który kiedykolwiek odwiedziłem. Znam największe szpitale Wielkiej Brytanii, włączając Londyn i Szpital Grey'a. Brawo, Warszawo, niech długo żyje Polska! Ernest Hart, Członek Komitetu Anglia-Polska, 15 IV 1915 r.

Były to jasne promienie w codziennej szarej i trudnej pracy i rzeczywistości, pozwalające upewniać się, że lazaret spełnia możliwie jak najlepiej swoje funkcje.

Innym ważnym momentem było przeżycie Świąt Bożego Narodzenia i poprzedzającej je wigilii. Prezydent m. Warszawy W. Müller życzył sobie, aby żołnierzom uprzyjemnić święta. Szarytki przygotowały więc wieczerzę wigilijną. Upiekły 1000 strucli i pierniki ze 163 kg mąki (10 pudów), przyrządziły 491 kg ryb (30 pudów). Wieczerza była obfita i jednakowa dla katolików i dla prawosławnych. Olbrzymie choinki, ubrane elektrycznymi lampkami, zdobiły wszystkie sale. Na oddziale oficerskim każdy chory miał na stoliku małą odświętnie przybraną choinkę. Radość była wielka. Po sutym posiłku czekały żołnierzy niespodzianki: w torebce z kolorowego perkalu znalazł się grzebień, mydelko, cygarnica, paczka papierosów, paczka zapalek, papier listowy, ołówek, pierniki i jabłka.

O północy ks. kapelan odprawił pasterkę, w której uczestniczyli i prawosławni. Poproszeni przez niego artyści odśpiewali piękne polskie kolędy. Nastrój braterstwa i serdeczności wzruszył wszystkich. Te głębokie przeżycia pozostały z pewnością w pamięci żołnierzy na całe życie.

Aneks nr 4

Dostojnicy wizytujący szpital w gmachu Korpusu Kadetów
od 5 X 1914 do 25 V 1915 r.⁸¹

- 5 X 1914 – Radca tajny Zworow, zarządzający Drugim Wydziałem Sanitarnym.
- 9 X 1914 – Generał Major Mejer, doktor medycyny Cholbek, główny pełnomocnik Czerwonego Krzyża.
- 13 X 1914 – Władysław Mikołaj, Archirej warszawski.
- 15 X 1914 – Książę Aleksander Oldenburski.
- 21 X 1914 – Mikołaj Aleksandrowicz Daniłow, główny naczelnik do zaopatrywania północno-zachodniej armii bojowej, generał lejtnant do szczególnych poruczeń w towarzystwie generała majora Kafulskiego.
- 23 X 1914 – Aleksy Neudhard, członek Rady Państwa, opiekun honorowy.
- 27 X 1914 – Andrzej Rotwand, konsul generalny włoski.
- L. Malinowski, naczelnik Departamentu Lekarskiego w Piotrogradzie.
- Reinbot, generał major, naczelnik oddziału sanitarnego Północno-Zachodniej Armii Bojowej.
- Balk, generał major, pomocnik oberpolicmajstra warszawskiego.
- Ancyferow, minister spraw wewnętrznych.
- 1 XI 1914 – Wołk, generał lejtnant, główny pełnomocnik Czerwonego Krzyża.
- Guczkow, szczególny pełnomocnik Czerwonego Krzyża.
- 4 XI 1914 – Welten, konsul generalny francuski.
- 5 XI 1914 – Trepow, generał adjutant z honorowym Lejb Chirurgiem.
- 23 XI 1914 – Ks. biskup Ruskiewicz w towarzystwie ks. prałata Rembielińskiego.
- 25 XI 1914 – Pierre Buré, konsul generalny belgijski.
- 3 I 1915 – Hubbenet, pełnomocnik Wszechrosyjskiego Związku Ziemstw.
- 4 I 1915 – Maria Pawłowna, wielka księżna.
- 10 I 1915 – Michał Rodzianko, prezes dumy państwowej.

⁸¹ Rps M. G. Adamczewska, Opis Szpitala Miejskiego.

- 12 I 1915 – Generał Suchomlinow, minister wojny.
- 13 I 1915 – Ruzski, głównodowodzący południowo-zachodnią armią bojową, generał adjutant.
- 13 I 1915 – Westman, ochmistrz dworu, pełnomocnik głównodowodzącego południowo-zachodnią armią bojową.
- 15 I 1915 – Gadon, generał major, należący do świty Jego Cesarskiej Wysokości.
- 16 I 1915 – George Thomas Muryc, ambasador amerykański z San Francisco.
- Raymond Thomas Baker, sekretarz przy ambasadzie amerykańskiej.
- Księżna Sewerynowa Czertwertyńska.
- Werewski, gubernator wileński, przydzielony do dworu Jego Cesarskiej Mości w randze koniuszego dworu.
- Książę Myszecki z córką Nadzieją Mikołajewną.
- Księżna Dołgorukowa.
- 17 I 1915 – Senator Lubimow, pełniący obowiązki warszawskiego generał-gubernatora w towarzystwie lekarza naczelnego finlandzkiego lazaretu – Chornberga.
- 25 I 1915 – Książę Engałyczew, generał-gubernator w towarzystwie kilku generałów.
- 28 I 1915 – Prezydent Müller oprowadzał po lazarecie senatorową Lubimową.
- 29 I 1915 – Z Radziwiłłów Helena Potocka.
- Margrabina Eliza Wielkopolska.
- 8 III 1915 – Rachmanow, profesor Akademii Medycznej w Piotrogradzie w towarzystwie kilku lekarzy.
- 17 III 1915 – Generał Pau z Francuskiej misji wojskowej w towarzystwie hr. de Rent, hr. Zamojskiego i hr. Łubieńskiego.
- 6 IV 1915 – Edmond Privat, delegat francuskiego dziennika „Le Temps”.
- 13 IV 1915 – Wizyta delegacji angielskiej: Ernest Hart, Lidia Jaworska, Księżna Barjatyńska.
- 15 IV 1915 – Książę Michał Woroniecki, Marian Lutosławski, sekretarz Polskiego Komitetu Pomocy Sanitarnej i Anglik Cantab.
- 16 IV 1915 – Delegacja amerykańska: sir Robert Cormick z żoną.
- Stanley Washburn z żoną w towarzystwie hr. Stefana Przeździeckiego.
- 25 IV 1915 – Generał de Witte.

- Baron de Ryckel.
 - Hr. de Renesse.
 - Generał Dellaye.
 - Baron de l'Escaille.
 - Pułkownik Kotzebue.
 - Hr Stefan Przeździecki.
- 25 V 1915 – L. Baczyński i Z. Baczyńska.
- Rzewuskij, generał kawalerii, prezes Trzeciej Komisji Rewizyjnej.

Aneks nr 5

Placówki szarytek warszawskich przed objęciem urzędu wizytatorki przez s. Augustę Sikorską ⁸²

Lp.	Miejscowość, adres	Charakter placówki	Rok założenia
1	Drewnica k/W-wy	Filia Zakładu Chłopców Sierot im. St. Jachowicza Warszawa ul. Freta 10	1891
2	Kalisz ul. Kaszubska 8	Szpital pw. Świętej Trójcy	1871
3	Kalisz ul. Nowy Świat 3	Schronisko dla Starców i Kalek	1883
4	Kielce ul. Kościuszki 25	Szpital i Ochrona pw. św. Aleksandra	1862
5	Kielce ul. Kościuszki 36	Zakład Wychowawczy dla Dzieci	1866
6	Kobyłany, pow. Opatów Kielecki	Majątek ziemski i Dom Miłosierdzia	1859
7	Kurozwęki pow. Busko	Szpital i Ochrona dla Dzieci pw. św. Wincentego	1844
8	Lipowa, pow. Opatów Kielecki	Majątek ziemski i Dom Miłosierdzia	1846
9	Lublin ul. Staszica 16	Szpital pw. św. Wincentego i Ochrona	1730

⁸² Rps E. Chodakowska, Kroniczka Zgromadzenia, passim.

Lp.	Miejscowość, adres	Charakter placówki	Rok założenia
10	Lublin ul. Bonifraterska 5	Szpital dla Obląkanych pw. św. Jana Bożego	1874
11	Łowicz ul. Podrzeczna 75	Szpital pw. św. Tadeusza i Schronisko dla Starców	1857
12	Łuków	Szpital pw. św. Tadeusza	1875
13	Mienia woj. warszawskie	Szpital pw. św. Józefa Schronisko dla Starców	1795
14	Milanów woj. Lubelskie	Szpital pw. Najśw. Panny	1862
15	Płock ul. Kościuszki 28	Szpital pw. Świętej Trójcy	1784
16	Pułtusk ul. 1-go Maja 1	Szpital pw. św. Wincentego	1727
17	Sandomierz ul. Opatowska 10	Szpital i Schronisko dla Starców pw. Św. Ducha	1819
18	Sieradz ul. Warcka 18	Szpital pw. św. Józefa	1884
19	Szczuczyn Mazow. ul. Szpitalna 1	Szpital pw. św. Stanisława	1722
20	Tworki k/Warszawy	Państwowy Szpital dla Obląkanych – Psychiatryczny	1891
21	Warszawa ul. Tamka 35	Dom Centralny Prowincji Zakład dla Sierot	1659
22	Warszawa ul. Elektoralna 12	Szpital pw. Świętego Ducha	1684
23	Warszawa	Krak. Przedmieście 24, Szpital pw. św. Rocha	1707
24	Warszawa Nowogrodzka 75	Dom dla Podrzutków im. ks. Piotra Gabr. Baudouin'a	1736
25	Warszawa Nowogrodzka 59	Szpital Generalny pw. Dzieciątka Jezus	1762
26	Warszawa Krak. Przedm. 62	„Dobroczynność”, Starcy, kuchnia dla ubogich	1823
27	Warszawa ul. Smolna 8	Instytut Oftalmiczny	1827
28	Warszawa ul. Ordynacka 4	Dom Miłosierdzia pw. św. Wincentego	1861
29	Warszawa ul. Kopernika 43	Szpital dla Dzieci	1869

Lp.	Miejscowość, adres	Charakter placówki	Rok założenia
30	Warszawa ul. Freta 10	Zakład Sierot Chłopców im. Stanisława Jachowicza	1871
31	Warszawa ul. Zygmuntowska 2	Szpital pw. Przemienienia Pańskiego	1872
32	Warszawa ul. Płocka 26	Szpital Wolski pw. św. Feliksa	1877
33	Warszawa ul. Stara 2	Szwalnica pw. Najśw. Maryi Panny	1889
34	Warszawa ul. Wolska 37	Szpital Zakaźny pw. św. Stanisława	1892
35	Warszawa Bonifraterska 12	Szpital dla Obląkanych pw. św. Jana Bożego	1892

Nota: Siostra A. Sikorska w ciągu swej 25-letniej kadencji nie zamknęła żadnej z tych placówek, które zastała, obejmując urząd wizytatorki Prowincji.

Placówki szarytek warszawskich otwarte przez s. wiz. A. Sikorską ⁸³

Lp.	Miejscowość, adres	Charakter placówki	Rok zał.	Rok likw.
1	Charbin Mandżuria	Szpital dla rannych żołnierzy	1904	1905
2	Ciechocinek ul. Nowotki 4	Dom kuracyjno-wypoczynkowy dla sióstr	1902	—
3	Czeladź gub. Piotrkowska	Szpital kopalni „Saturn” pw. św. Barbary	1903	—
4	Częstochowa ul. Wieluńska 1	Ochrona dla Dzieci pw. św. Kazimierza	1907	1908
5	Częstochowa Wieluńska 1	Schronisko dla Starców i Ochrona dla Dzieci pw. św. Antoniego	1907	—

⁸³ Rps E. Chodakowska, Kroniczka Zgromadzenia, *passim*.

Lp.	Miejscowość, adres	Charakter placówki	Rok zał.	Rok likw.
6	Dąbrowa Górnicza ul. Szpitalna	Szpital Huty Bankowej pw. św. Wincentego	1896	—
7	Derdy k/Warszawy	Filia Szpitala dla Dzieci Warszawa Kopernika 43	1914	—
8	Gościeradów woj. lubelskie	Szpital Warsz. Tow. Dobroczyńności pw. św. Elżbiety	1911	—
9	Góra Kalwaria ul. Szpitalna 1	Przytułek dla Starców i Kalek	1909	—
10	Grójec Ks. Piotra Skargi 10	Szpital pw. św. Piotra	1909	—
11	Guzów pow. Błonie	Szpital Fabryczny	1900	1908
12	Ignaców pow. Mińsk Maz.	Zakład wychowawczy, majątek ziemski	1895	—
13	Iłża Szosa Radomska 2	Szpital pw. św. Ducha	1916	—
14	Kalisz ul. Skarszewska 3	Zakład Wychowawczy dla Dzieci / Dom Opatrz. Bożej	1900	—
15	Kalisz	Żłobek „Schronisko Dienne”	1902	—
16	Kielce ul. św. Wojciecha 9	Schronisko dla Księżki Emerytów	1907	—
17	Konin	Szpital pw. św. Ducha	1906	—
18	Konin	Przytułek dla Starców Ochrona dla Dzieci	1909	—
19	Kutno, ul. Dr Troczewskiego 11	Szpital pw. św. Walentego	1900	—
20	Kielce	Ochrona dla chłopców	1909	1910
21	Lipno	Szpital pw. św. Jana Chryzostoma	1909	1917
22	Lublin ul. Sieroca 11	Zakład Wychowawczy dla Sierot pw. św. Józefa	1906	—

Lp.	Miejscowość, adres	Charakter placówki	Rok zał.	Rok likw.
23	Lublin Dominikańska 1	Dom Zarobkowy: Starcy Dzieci	1908	—
24	Lublin Staszica 11	Szpital dla Dzieci im. Vetterów	1911	—
25	Lublin ul. Sieroca 4	Przytułek dla Starców i Kalek	1913	—
26	Łęczycza ul. Kilińskiego 4	Szpital Powiatowy pw. św. Mikołaja	1905	—
27	Łomża ul. Wiejska 18	Szpital pw. Świętego Ducha	1899	—
28	Łomża ul. Polowa 24	Przytułek i Ochrona dla Dzieci „Dobroczynność”	1900	—
29	Łuków ul. Stodolna 1	Ochrona dla Dzieci pw. św. Michała Archanioła	1909	—
30	Maciejowice	Szpital pw. św. Konstan- cji Fundacji k. Zamojskiej	1905	—
31	Miechów Raclawicka 24	Szpital pw. św. Anny	1903	—
32	Mława ul. Niborska 12	Szpital pw. św. Wojciecha	1911	—
33	Olkusz, Szpitalna 32	Szpital pw. św. Błażeja	1902	—
34	Opatów, Szpitalna 4	Szpital pw. św. Leona	1901	—
35	Opoczno Kilińskiego 3	Szpital pw. św. Władysława	1909	—
36	Oryszew pow. Sochaczew woj. warszawskie	Przytułek dla najbied- niejszych Dzieci Warsza- wy Biura Informacji o Nędzy Wyjątkowej	1911	—
37	Ostrołęka Kościuszki 28	Szpital pw. św. Józefa	1904	—
38	Otwock woj. warszawskie	Filia Szpitala dla Obłąkanych św. Jana Bożego w Warszawie	1915	1918

Lp.	Miejscowość, adres	Charakter placówki	Rok zał.	Rok likw.
39	Otwock Reymonta 57	Uzdrowisko Przewi- gruźlicze (Sanatorium)	1918	—
40	Pińczów ul. Klasztorna	Szpital pw. św. Juliana	1908	—
41	Piotrków Trybunalski	Szpital pw. Św. Trójcy	1897	—
42	Płock	Zakład dla Dzieci pw. św. Stanisława, szkółka	1907	—
43	Płock	Przytułek dla Starców i Sierot, dla przychodnich	1909	—
44	Przasnysz ul. Świerczewo 4	Szpital pw. św. Stanisława	1907	—
45	Przasnysz ul. Świerczewo 9	Zakład dla Starców Majątek Płocochowo	1917	—
46	Radom Malczewskiego 18	Szpital pw. św. Kazimierza	1897	—
47	Radom ul. Świeża 1	Dom Pracy św. Rodzi- ny Przytułek, przedszkole	1898	—
48	Radziwiłłów k/Skierniewic	Przytułek dla Dzieci Biura Inf. o Nędzy Wyjątkowej	1909	1911
49	Radzyń Podlaski	Szpital pw. św. Kunegundy	1914	—
50	Rawa Mazowiecka Warszawska 17	Szpital pw. Św. Ducha	1905	—
51	Rudka pow. Mińsk Mazow.	Sanatorium Przeciwgruźlicze	1908	—
52	Sierakowszczyzna k/Lublina	Folwark i Przytułek dla Starców	1910	—
53	Skierniewice ul. Szpitalna 1	Szpital pw. św. Stanisława	1902	—
54	Sochaczew ul. Staszica 39	Szpital pw. św. Józefa	1910	—

Lp.	Miejscowość, adres	Charakter placówki	Rok zał.	Rok likw.
55	Sosnowiec	Szpital pw. św. Wincentego	1897	—
56	Staszów, Szpitalna 37	Szpital pw. św. Adama	1900	—
57	Szczuczyn Mazow.	Przytułek dla Dzieci	1911	—
58	Tomaszów Rawski	Szpital pw. św. Stanisława	1899	1909
59	Turek pl. Sienkiewicza 7	Szpital pw. św. Pawła i Przytułek dla Starców	1911	—
60	Wieluń ul. Szpitalna 6	Szpital pw. Wszystkich Świętych	1899	—
61	Wilanów k/Warszawy	Zakład Wychowawczy dla Dziewcząt M.B.Loret.	1904	1912
62	Wólka Pęcherska k/Warszawy	Majątek ziemski i Dom Miłosierdzia	1919	—
63	Wyrozęby pow. Sokołów Podl.	Szpital i Przytułek pw. św. Tadeusza	1908	—
64	Warszawa Aleja Szucha	Lecznica dr Solmana i Kosińskiego	1894	1903
65	Warszawa ul. Dzielna 39	Zakład pw. św. Stanisła- wa Kostki, Starcy i Kaleki	1895	—
66	Warszawa ul. Kopernika 35	Schronisko pw. św. An- toniego. Żłobek dzienny dla Dzieci	1896	1913
67	Warszawa ul. Solec 36	Przytułek pw. św. Fr. Salezego, Starcy, Ochrona, Żłobek	1897	—
68	Warszawa Czerniaków	Zakład pw. Matki B. Lo- retańskiej dla Dziewcząt	1898	1904
69	Warszawa ul. Rakowiecka 21	Dom Opatrzności Bożej Zakład dla Dziewcząt	1901	—
70	Warszawa ul. Litewska 16	Instytut Higieny Dziecięcej	1903	—
71	Warszawa ul. Ogrodowa 17	Zakład Św. Trzech Kró- li. Dzieci: żłobek, ochrona	1905	—

Lp.	Miejscowość, adres	Charakter placówki	Rok zał.	Rok likw.
72	Warszawa Chmielna 112/114	„Betania” — Starcy Filia „Dobroczyńności”	1906	1917
73	Warszawa ul. Nowolipki 52	Dom Miłosierdzia pw. św. Ludwika: ubodzy, dzieci	1906	—
74	Warszawa ul. Złota 74	Filia Szpitala pw. Dzieciątka Jezus	1908	—
75	Warszawa ul. Spokojna 15	Filia Szpitala dla Obłąkanych	1912	1915
76	Warszawa Czerniakowska 47	Zakł. Wychowawczy dla Dzieci pw. M.B.Loretańskiej	1912	—
77	Warszawa ul. Lipowa 14	Zakł. ks. Siemca dla Chłopców i Dziewcząt Powiśla	1912	—
78	Warszawa Belwederska 21	Szpital w Korpusie Kade- tów dla rannych żołnierzy	1914	1915
79	Warszawa Praga Fabryka „Wojciechów”	Szpital dla Cholerycz- nych pw. św. Józefa	1915	1916
80	Warszawa ul. Brzeska 12	Szpital Zakaźny pw. św. Wojciecha	1915	1919
81	Warszawa Marymont	Schronisko pw. św. Jó- zefa dla Nieuleczalnie Chorych	1916	1919

Liczba placówek otwartych w poszczególnych latach

Rok:	1894	1895	1896	1897	1898	1899	1900	1901	1902
Placówki:	1	2	2	4	2	3	5	2	4

Rok:	1903	1904	1905	1906	1907	1908	1909	1910	1911
Placówki:	3	3	4	4	4	5	9	2	6

Rok:	1912	1913	1914	1915	1916	1917	1918	1919	Razem
Placówki:	4	1	3	3	2	1	1	1	81

Aneks nr 7

Stan personalny Warszawskiej Prowincji Sióstr Miłosierdzia
w okresie kadencji wiz. s. Augustyny Sikorskiej⁸⁴

Rok	Ilość oblóczyn	Siostry zmarłe	Przybyły do Prow.	Opuściły Prowincję	Opuściły Zgrom.	Stan z 31 XII
1893	—	—	—	—	—	293
1894	7	3	—	—	1	296
1895	9	4	—	—	1	300
1896	16	5	—	—	—	311
1897	18	7	—	—	3	319
1898	22	5	—	—	1	335
1899	21	3	—	—	1	352
1900	27	9	—	—	1	369
1901	22	9	—	—	1	381
1902	26	2	—	—	3	402
1903	29	5	—	—	1	425
1904	27	9	1	—	3	441
1905	24	8	—	—	1	456
1906	42	11	1	—	—	488
1907	49	5	5	—	3	537
1908	46	4	—	—	5	574
1909	35	6	1	—	7	597

⁸⁴ ASMW rps Rejestr wzięcia św. sukni — oblóczyn; Tamże, rps Rejestr sióstr zmarłych 1859–1980; Tamże, rps Rejestr sióstr wyszłych lub wydalonych od 1859 r.; Tamże, rps E. Chodakowska, Kroniczka Zgromadzenia, passim.

Rok	Ilość oblóczyn	Siostry zmarłe	Przybyły do Prow.	Opuściły Prowincję	Opuściły Zgrom.	Stan z 31 XII
1910	32	10	—	—	8	611
1911	33	10	—	—	9	625
1912	35	9	—	—	6	645
1913	31	7	—	1	4	664
1914	29	12	—	—	7	674
1915	33	14	—	—	8	685
1916	18	17	—	—	5	681
1917	21	16	—	—	12	674
1918	19	26	—	—	10	657
1919	18	19	1	—	10	647
Razem	689	235	9	1	5	647

HELENA ANNA JURCZAK SM

Sister Augusta Sikorska (1834–1919)**Summary**

The article presents the life and activities of Augusta Sikorska, Daughter of Charity. Already a brief record of her career indicates that she was one of the most remarkable figures in the 350 years of her Congregation in Poland. In 1864 she became Head of the Seminary and Mistress of the Novitiate; in 1891 she was appointed Assistent of the Province (i.e. deputy Visitor), and three years later Visitor. She held that post until 1919. In 1894 there were 293 sisters in 35 communities in the Province of Warsaw. After S. Augusta's twenty five years in office the numbers rose to 647 and 116 respectively. For the first time in the history of the Congregation the Daughters of Charity were taught nursing and in this way became qualified for hospital work. On S. Augusta's initiative the Central House of the Congregation in Warsaw at Tamka Street 35 was rebuilt and expanded. Her loyalty and dedication saved the Congregation from splitting up, when Fr. Idzi Radziszewski, the director, insisted on carrying out a hasty reform course. She also managed to lead the Warsaw Province of the Congregation unscathed through a time of harassment and repressions by the Russians in the last decades of the 19th century. In spite of restrictions and bans issued by the authorities she was able to keep close links with the headquarters of the Congregation in Paris.

Apart from routine charity and hospital work, during S. August's term of office the Daughters of Charity undertook three special tasks: a contingent of nurses staffed a hospital train during the Russian–Turkish war (1877–1878); another contingent was dispatched to the military hospital in Charbin during the Russian–Japanese war of 1904–1905; meanwhile in Warsaw the sisters nursed wounded soldiers of all nationalities in the Cadet Corps Military Hospital.

Translated by A. Branny